



26691

kat.komp.

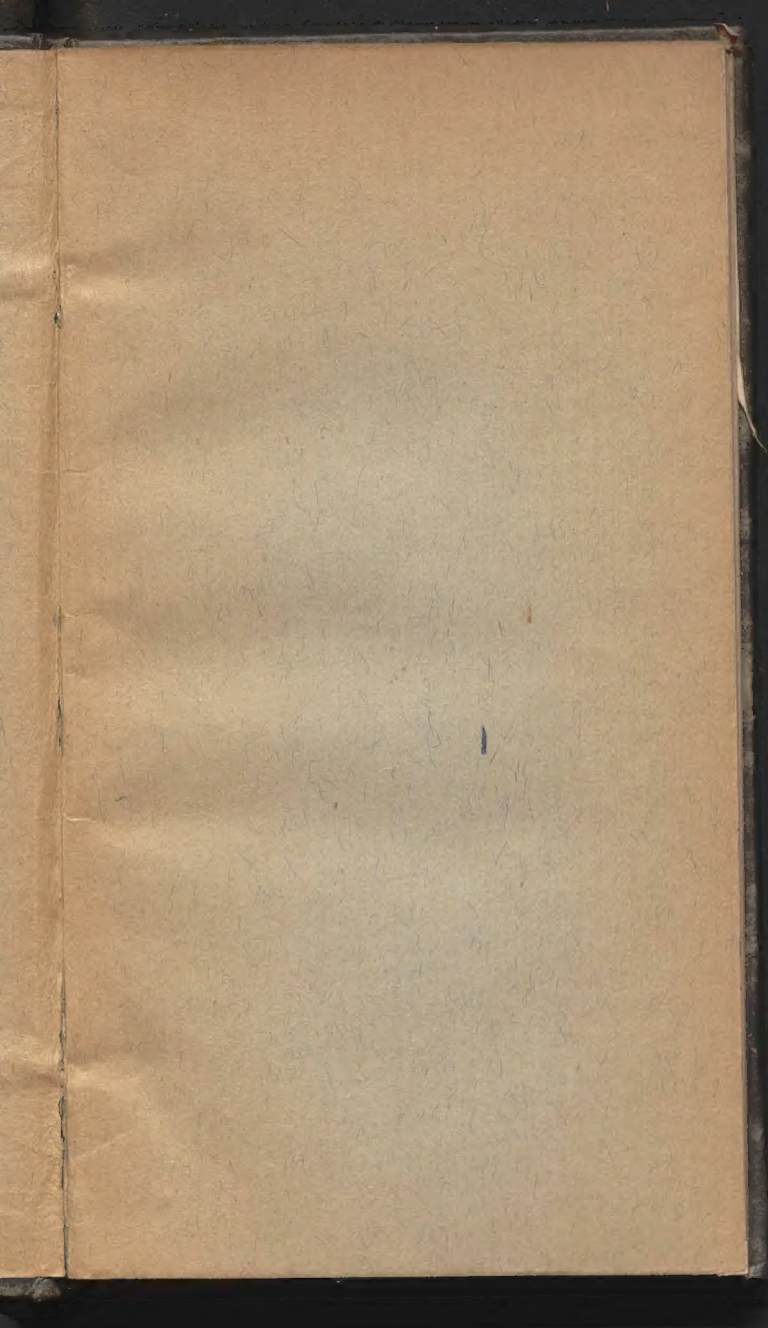
Mag. St. Dr.

P

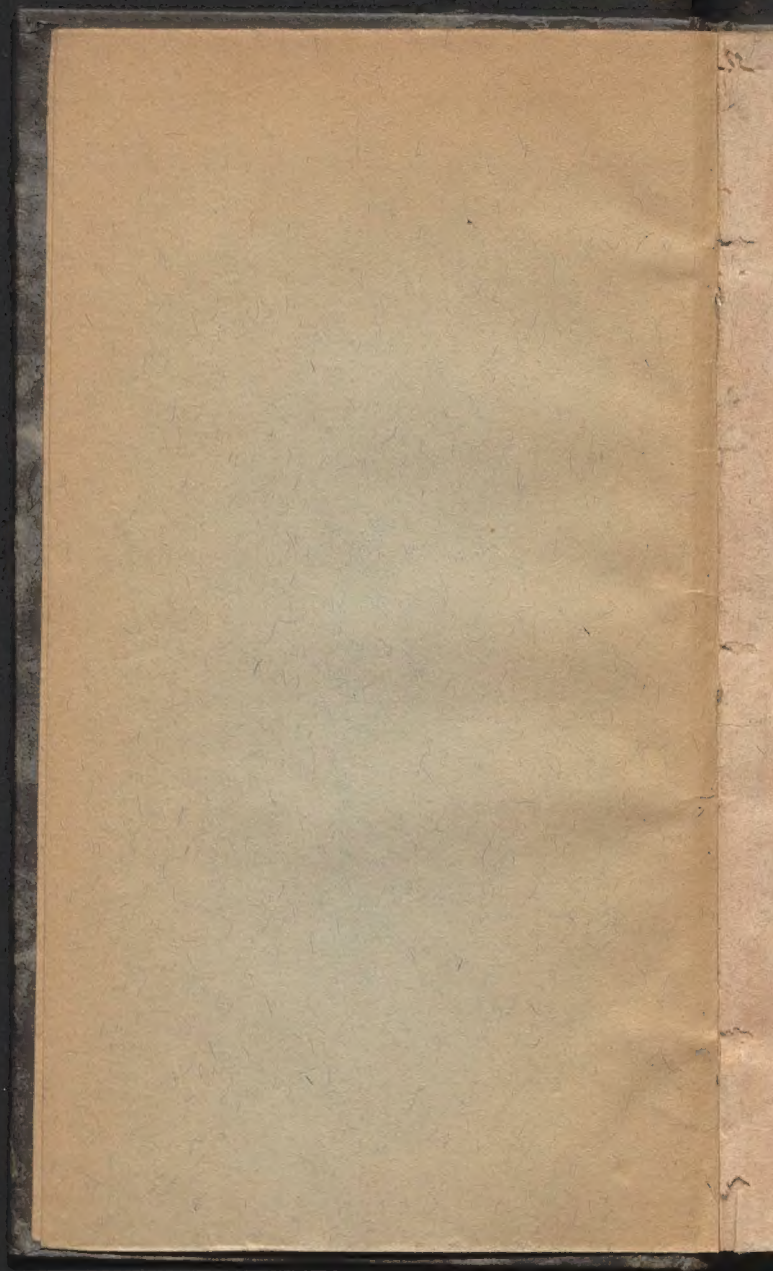


26691

1 Mac St. Dr.







WDZIĘCZNOSC

WIEKO-POMNA <sup>0635</sup>

WIECZNIE NALEŻĄCA DOBROCZYNN-

NEMU OJCZYZNY PATRONOWI

ŚWIĘTEMU

STANISŁAWOWI

KOSTCE

WYZNAWCY ZAKONU

TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO

IV STO LAT PO OBRANIU JEGO

ZA PATRONA <sup>Le</sup>

TAK KORONIE POL: JAKO I WIEK <sup>no</sup>

NIEPRZEPAMIETANA <sup>no</sup>

---

W WILNIE

Roku MDCCCLXXIV. <sup>Daie</sup>



# IMPRIMATUR.

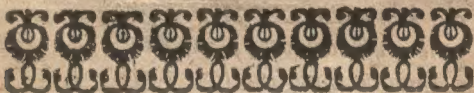
*Datt Vilnæ A. Dni 1774.  
D.26. Mens: Octobris.*

**PETRUS TOCZYŁOWSKI**

*Can: Cath: Judex Surr:  
Vilnen:*

*mpp:*

*26691. I.*





J. O. XIEŻNEY Jmci IZABELLI  
Z XIAZĄT PONIATOWSKICH  
**B R A N I C K I E Y**  
KASZTELANOWEY KRAKOWSKIEY  
HETMANOWEY W. KORONNEY  
PANI y DOBRODZIEYCE

**Z**E dzieło moje z pod prasy Drukarzkiej  
na światło wychodzi pod Imieniem za-  
szczytu pełnym, a razem zasłoną wiele  
ważney Protekcyi Waszey Xiążęcey Mości  
Dobrodzieyki, by dobrze był to śmiały ze  
strony moiej postępek, naganiony iednak,  
chyba z instynktu zayzdrości, być, zda mi  
się, od nikogo nie może; Gdyż nie tak boię  
się sądzenia mnie o niegodziwość w tey mie-  
rze postępku moiego, iako, raczey literackiey  
ściągnięcia na się zawieści dla uprzedzenia,  
a jakby uczynionego Autorom innym podstęp-  
ku, którzyby radzi byli w zawodach ubie-  
gania się o tenże zaszczyt: mnie wyprzedzić  
zaprzęde, który winszuję sobie dopiero, że  
pochopnie wyskoczywszy, jak u mety za-  
szczytów y chwały stanąłem sam pierwszy z  
Palmą przy Tobie J. O. Mościa Xiężno Do-  
brodzieyko, którey Imię daeno Tronu go-  
dne, Głowa Korony barzo bliska, wspa-  
niałość prawdznie własna Monarchini,  
powaga y dostojność Maiestatu zawsze  
warta.

warta. A to jest, co iak im śnać w szyskim,  
tak y mnie, przyznam się do zapędu takiego  
było poniekąd przeszkodną tamą; ale zabe-  
spieczył mnie z drugiey strony grunt głębo-  
kiey przy pokorze Religij w Waszey Xie-  
żney Mości, że aczkolwiek drobną Książę-  
czkę moię przyiąć będziesz raczyła pod Ty-  
tułem, i przeto jakby samo, że w materyi  
pobożney. Możesz Mił: P. rozumieć, że o-  
nę biorąc w ręce, bierzesz poświęconą try-  
umfom S. Stanisława Kostki Palmę, które  
wziąwszy za materią z powodu wieku pier-  
wszego na ten rok uroczysty w Poljszcze,  
przez sam wzgląd jakby trzeba i pamięć na  
obranego Patrona, przypadłego, tę mówię  
Książeczkę duchem i stylem napisałem pro-  
sty. Pozwalam, niech ją czyta, iakim kto  
chce umysłem, który ten tylko cel zamierzyl-  
łem, aby intencya Autora przed Niebem,  
a praca przed ludzmi serca pobożnego, na-  
ganiona nie była. Na umysł człowieka przed  
sobą tylko otwarty, patrzy Niebo, a iak sko-  
ro widzi pobożny, natychmiast go pochwa-  
la, pracy zaś istotę w ręku przeieracając  
ludzie, choćby dobrze kształtną, potępiają  
drugdy. Za cóż? za to tylko samo, że w  
materyi wydana Duchowney. Boże od-  
puść takim teraz barzo wielom Duszom nie  
duchownym! Zkąd już Duchowieństwo tak  
barzo



bardzo u nas nisko chodzi, że nawet do Tytułu  
Księgi Duchowney Imienia sięgnąć nie wolno  
Pańskiego. Inaczej o niedyskrecyę niegrze-  
cznie sądzą, razem z Księgą, Autora. Ale,  
zda mi się, ujdę ja tego wszystkiego, kiedy  
Książeczka ta szczupła wcisnąwszy się w ła-  
shawe ręce Twoje J.O. Mei Xiężno, znajdzie  
dla siebie Obronicielkę, która JET Imieniem  
Pańskim jak tarczą, obwarowana, z pod cie-  
nia na świat wychodzi bezpieczna. Ja ta-  
koż sam bać się niewięcey będę, kiedy wielkiej  
Mecenatki powagą, a, że tak rzekę, płaszczem  
Protekcyi zastłonięty zostanę.

J.O. Waszey Xiężney Jmci Miło-  
ściwey Pani i Dobrodzieyki

Klient i Sługa X. Kaz:  
KOGNOWICKI Dokt: Filoz: i Nauk wyzwo-  
lonych, Kazn: w Koś: Kowieńs:

# PRZEMOWA

## DO CZYTELNIKA.

**P**ołożyłem na przodku samym Kazanie o S. Patronie natchniony Duchem S. Religii barziej, niż Enteuszem Apolina; a nawet czytelniku łaskawy, znajdziesz niżej Wiersz mój nie szumnym Pódeżyi wylany duchem, ale stylem napisany spokojnym; Jakim, teraz dopiero szczególnie podobać się mam wolę Katolikom prawowiernym nie Pseudo ieszcze, Literatom, którym to sama Religii materia dobrą psuie fantazyą, Tym, wiem pewnie, nieprzypadnie kmyśli Książeczka ta moja, owszem tak ich może sam jej tytuł zadrażni, że ją zaciskać w kąt będą ciemny. A ja dosyć i z tego mieć będę, że drugi z nich ciekawy choć nie chcąc dowie się z Tytułu, że na ten Rok przypadł wiek (czyli Sæculum) godny pamięci, i odpomnienia szczęśliwie przed stem lat od gorliwych Podów czas Polaków obranego dla kraju całego za Patrona **S. STANISŁAWA KOSTKI**. Wiek ten a nuż czy niebędzie ku końcu pomyślną dla nas Polaków Epochą? Dałby to Bóg! na pomnożenie czci sług swych a naszych Patronów SS. mianowicie Kostki S. Tego; jeśli pobożny kochasz czytelniku, postępuj dalej czytając, niepróżną idąc za ciekawością. Bądź zdrow.

# KAZANIE O SWIĘTYM STANISŁAWIE KOSTCE

DO UROCZYSTOŚCI WIEKU STOSOWANE.

Miane w dzień Jegoż Festu w Kościele Kowień-  
skim pod Tytułem S. Franciszka.

---

*Ego sum Frater vester nolite pavere, pro salute e  
nim vestra misit me DEUS ut reservemini super  
terram. Genes: 45.*

Jamci jest Brat wasz, nieboycie się, dla zdrowia  
bowiem waszego posłał mię Bóg, abyście byli  
zachowani na ziemi.

**W** Utrapieniu i ucisku zostającym ludziom  
być żeż co może miłszego, nad słowa  
pocieszenia? A też mogłoby co nam Polakom  
być pożądaniego, jak w tych teraz naykryty-  
czniejszych dla naszej Ojczyzny zewsząd u-  
ciśnionej czasach, by dobrze nadzieję oba-  
czyć przyszłego dla nas zkadkolwiek pocie-  
szenia. Aż już oto mamy Słuchacze i Pocie-  
szyciela. Kogoż jeszcze? współ-Brata, Ziemka  
a Patrona naszego Kościoła STANISŁAWA. Jamci  
jest Brat wasz. Tento Braciszek nasz ociera  
łzy z oczu rzewliwych lejące się. Niebóycie  
się, (jakby powiada) by najpotężniejszych  
waszych nieprzyjaciół. Bóg się zmiłował nad  
wami, i posłał mię, abym was ratował, i z ich



## O S. STANISŁAWIE.

rak wybawił. Dla własnej bowiem własnego ro-  
słał mię Bóg. A tak jest że oni was nie uchodzą  
ze wszystkiem, nie wygubia do szczytów: *Aby-*  
*ście byli zachowani na ziemi.* Ale o S. nasz Pa-  
tronie, jeśli się wolno pokazać, jak straszy  
nas wojna, co mamy począć sami jedni prze-  
ciwko im wielu! *Ach, niebóycie się.* Zda się: że  
przeciwko nam uzbroił się świat cały, zostajem  
niebezpieczni jakby między złym powietrzem,  
a między zajętym w koło nas pożarem, ści-  
śnieni zewsząd jesteśmy. *Niebóycie się.* Czyni  
tedy nam KOSTKA niejakaś nadzieję. Ale czy  
kto da! żebyście temu uwierzyć mieli; Gdyby  
nawet sam S. STANISŁAW przez się usty Święte-  
mi to wam teraz powiedział z Ołtarza, i tak  
jeszcze wątpię czy byście mu uwierzyli? Po-  
zwalam tedy, nie dajcież mi wiary, mieycie te  
za płonne nadzieje, jeżeli one żadnego mieć  
niebędą fundamentu. Zważycież fundament:  
Był STANISŁAW w podobnych okolicznościach  
naszym Obrońcą, więc i teraz podobney Jego  
pomocy i obrony spodziewać się nie tylko mo-  
żna, ale, rzekę, trzeba. Cóż! zaliż i tak nieu-  
wierzycie jeszcze? Słyszę, jakby głos zapa-  
miętałych na Dobrodziejstwa i publiczne łaski  
KOSTKI S. odzywających się Rodaków Jego:  
nie uwierzemy, aż obaczemy. *Non credam, nisi*  
*videro.* A ja powiadam, choć i obaczycie, i tak  
wszelako KOSTKę nie uczćcie niewdzięczni  
Rodacy. Nie darmo powiedział Chrystus: *Ne-*  
*mo propheta in patria sua.* Toć i KOSTKA, choć-  
by dobrze teraz cudo dla nas jakie uczynił no-  
we, jednakże byśmy i tak Go nie uczćli tytu-  
łem Cudotwórcy, jakim czczą go dziś India-  
nie. Na próżnoż oto mam usłować. Przekła-  
dać zatym, to tylko będę, co Jego ku nam do-  
broczyn-

## KAZANIE

broczność pokazać, a naszą powstydliwość i nie-  
wzdzięczność powinno. Posłuchajcież to te-  
raz: *Wiele Koska Patson S. dla Polaków czy-  
nia, a ja im więcej od niego spodziewałem się tre-  
ba. Część I. Nie wiele od nich ma Koska i nie-  
czność, a więcej niemiem czy się spodzie-  
ję od tak niewdzięcznych Rodaków. Część II.*  
Pierwsza na podziękowanie Bogu za Jego pracę  
Stanisława. Ostatnia, oby na pomnożenie czoł  
Jegoż samego! *Ad Al. D. G.*

Jak wieleż przecie razy rozumiecie Słucha-  
cze nam Polakom łaski swoje wybrać czy I  
STANISŁAW? razy dwa? trzyli? czy też i  
czu więcej, tak mało, dość może zdaloby się  
temu, ktoby do STANISŁAWA miał potrzeb nie-  
wiele. Ja Słuchacze, kiedy mówię *wiele*, ro-  
zumiem łask Jego tak wiele, jak potrzeb, abo  
raczej mam mówić, ucisków mieliśmy wiele.  
Nie zawsze bowiem w potrzebach doń ucieka-  
liśmy się. Przypominam Rok 1623. choć i  
w takich drugdy razach bywał pomocen Pola-  
kom, Polakom mówię, bowiem nie niemam do  
Indian, którzy go za Cudotwórcę znają swo-  
jego, ani tu więc chcę łączyć innych jakich-  
kolwiek bądź obcych, na przykład Maryanny  
Neapolitańczyki, którey w chorobie ciężkiej  
po trzykroć pokazawszy się ani jey znajomy,  
ani od niey, co za tym idzie, proszony, zupeł-  
ne przyniósł zdrowie, i w ten czas dopiero już  
zdrowey dał się znać, że KOSTKA. A nawet  
nie mówię w szczególności, lecz powszechnie  
Polakom, gdyż ich z osobna wyliczać byłoby  
zawiele; a jakbym ich prosić mógł po nazwi-  
sku mianować, kiedy o Cudach Jego licznych  
lubo wiemy pewnie, ale ów na przykład w Ma-  
zowszu z umarłych wskrzeszony przez Stani-  
sława

## O S. STANISŁAWIE.

Śawa Wieśniaczek, jakby się zwał, niewiemy. Owoż rzecz moja będzie, te tylko przypomnieć Koſtki dobrodziejstwa, które jak wszystkim są ſpólne, tak wszystkim być powinny Polakom wiadome. Dobrodziejstwa zaś te są tylorakie, wielorakie są uciski abo przeciwności, które jeſli nie do wszystkich, do wielu atoli ſciągają ſię. Takich tedy poſpolicie, jak elementów, cztery liczymy rodzaj. *Zaraza powietrza, głód z nieurodzaju ziemi, pożary z ognia, wojna z napłynienia nieprzyjaciół jak wody.* Nuż gdyby kto morowe powietrze odwrócił, głód uſmierzył, pożary przyduſił, tryumf dał z nieprzyjaciół, czyliżby takie dobrodziejstwo, miłoſierdzie, ratunek, i łaska niebyła powszechna? Owoż, jeſli pokażę: że w tym wszystkim doznaliſmy Polacy łaski Stanisława, dowiedę tym ſamym rzecz przedſięwziętą odmiennie, i już przyjąć ją za prawdę trzeba będzie wtedy.

Ale tu widzę ſęk, tu największa dla mnie będzie trudność, pokazać na ſam przód, że Stanisław S. morowe powietrze od Polaków odwracał, głód uſmierzał, kiedy nawet powietrza, Bogu dzięki, w Polsce od dawnego czasu niepamiętamy, ani głodu tak dalece w kraju żyżnym naszym nie znamy. Prawdąć ſłuchacze że niepamiętamy, nieznamy; ale pytamieź was ſłuchacze, kto te powietrza i głody z granic wywoływał naszych? Czy niebędzie to łaska Patrona naszego? Niedaleko zachodząc, przypomnimy jak lat kilka temu, bliſkie Granic Polskich było ſtraszne owo morowe powietrze, kto tedy od nas je odwrócił? Kto nas w całości odeń zachował, i prawie z ognia tego, wkoło nas ſzerzącego ſię wyrwał i ubro-



## KAZANIE

ubronił? Przez wszelkie mówić mogę podobieństwo. Ten zapewne, ten nas uratował, ten ubronił, którego wiek pierwszy, od wyniesienia go na Ołtarz S, na tenże rok przypadał. Sto lat właśnie schodziło, rok temu czwarty, (choć może nikt na to niemal baczenia) kiedy Sąsiedzi nasi straszną nam grozili zarazą, sto mówię lat, jak KLEMENS X. Kostkę na S. postawił Ołtarzu. Dobrze tedy powiada SARBIEWSKI: Dla Kostki szczęście za nami tuż chodzi, i rola kłosa zamnożył się rodzi, a niemoc ciężka, morowe choroby, i bladeść, i ta, co wprawuje w groby nalegająca śmierć, nam co się snuje zawsze przed oczy, precz gdzieś uśępuje.

Tak zaiste trzymać nie tylko pobożnie, ale i pewnie możemy, że tenże nasz Stanisław Kostka ratował, który dobrze pierwey bo w Roku 1623, drugą zaś razą w R. 1657. we Lwowie naszym niedawno mieście Polskim powietrze uśmierzył, czego dowodem jest, tamże Tablica na publiczney Bramie z wypisem całej historyi położona, i posąg kruszcowy tegoż Świętego na najwyższej wieży wyniesiony z napisem *Publicznemu Wybawicielowi*. Co też uczynił i innym Miastom do siebie uciekającym się mianowicie Lublinowi, Poznaniowi, Warszawie, które od morowej uwolnił zarazy.

O zaiste *Tenci* jest miłośnik Bracicy, i ludu Izraelskiego, ten jest, który się wiele modli za lud, i za wszystko Miasto Święte. (a) Mieymy więc w tym Patronie naszym wielkie zaufanie, bo choćby na nas zaraza jaka morowa, głód, ślabo  
złe

05 27 1970 AM 11

zle i niebezpieczną przysięgę, że jeśli, on mo-  
ceni jest i nie może być zburzony. *Si irru-  
erint super nos pestilentia, et mors, et  
fames, et bellum, et catenae, et nationibus no-  
stris, & ecclesiae, et corpori nostro.* (b) Jeśliby  
namże nad nami, i nad ludem, powietrze i  
głód, i wojna, i zaraza, i uciskach na-  
szych, i na kościele, i na ciele naszym.

A nie tylko nie dawał powołaniem i głodem, ale i nad miarę podnosił Staniława, bo jako Wawrzyniec S. na krzyż rozpaloney ogień wy-cierpiawszy, modlił się i pódł nad ogniem, tak i nasz Staniław wytrzymał w ferce Sennitczney, a nad ogień gorętszey, bo wodą nieprzypuszczoney miłości upalił, założył u Bo-ga i wyprawił takż dla siebie przywilej, jaki miał Wawrzyniec Koski ulubiony Patron; na to dowodow nie potrzeba większych, jak tyl-ko dać do przeczytania Tablicę Lwowską, do ktorey ktoby tak był ciekawy, albo mniej do-wierny, odsyłam, wolno każdemu czytać u Bramy publiczney tam Krakowickiey, gdzie nawdziej napisano, że w Roku 1623. wielki po-przedmieściach tamtecznych zajął się był po-żar w dzień S. Augustyna. doczyta się, że S. Staniław Kottka nad Bramą, gdzie teraz Tabli-ca, stanawszy, już na kolana upadał, już ręce do Nieba wznosił, raz złożone, drugi raz na krzyż rozciągnione, modlącego się na wzor, płaszczem dopieroż rozpostartym pożar przy-gasał, że się daley szerzyć nie mógł. O szczę-śliwyż Lwowie, zał nieczeczysz Czytelniku! masz Lwowie osobliwego dla siebie Obronę. Jeśli Agata strzeże Katany Miasta od ognio-w Etny,

I tny. przeciwko wyznawcy, który parcie Wznow-  
 winusował Bawia, jak wyznał, że w roku 1800  
 Januariusz Mierosławski, jeździł do Krakowa, a  
 niespodłiewał, że pod domem jego jest kłopot. S.  
 tedy i kłopot na kłopoty, a tedy i kłopot na kłopot,  
 jak na Kraków. Tę płać, a jeździł do Krakowa  
 Łódź ognia, który i tak jest tu kłopot, jak  
 płaszczy Agaty Wznowinowski, a do Bawia  
 Proroka Szata Jordancowi. *Protegerem te in scap-  
 istam, ut saluem eam.* (c) Wznowinowski, powiada  
 jakby Strumień, w opiekę moją to miasto. a-  
 bym je w całości od ognia zachował. O jakież  
 poważne rzeczono się do Ciebie Bawia miasto  
 szczęśliwe. *Gloriosa dicta sunt de te civitas.* Na-  
 zowąż cię miastem Kołki S. *Vocaberis civitas*  
*justi, urbs fidelis.* (d) *Et proteget te in scapiter-*  
*num.* (e) Bedziesz szczęśliwe na wieki.

Co się już na resztę wojny dotyczy, tam się Stanisław być pokazał najpotężniejszym. Dowodem czego najprzód jest potrzeba Zygmunta III. Króla Polskiego pod Chocimem i Kamieńcem R. 1627. Gdzie Osman Cesarz Turecki na plac przeciwko Polakom wyciągnął trzykroć sto tysięcy wojska, krom niezliczonych Tatarskich polilkow, których było tyle dwoy, ile Turkow. gdyż więcey ich narachował Mikołay Oberstli, aniżeli siedmkroć sto tysięcy. A hufcow Polskich tak była mała kwo- ta, iż się wstydał tyran z tak małym wojskiem mieć sprawę, że jak on powiadał: sto Turkow z jednym miało Polakiem wojować. Mimo jednak tak wielkiej zgrai a zuchwałości tyrana, ze stemą Turkow tysięcy plac został i zwycię- stwo przy Polakach. Jak się to wtedy stało  
szczę-

(c) *I*sa. 37. (d) *I*sa. i. (e) *Ecc*: 27.



### O S. STANISŁAWIE.

szczegulnie przez łaskę przybyłego z Nieba Kofki na wesprzenie drobnych sił naszych, i jak się tam wielom pokazał na powietrzu unoszący się nad głowami swoich Rodakow, niż język, lepiej pęzel wyraził malarza na tablicy, która się na wieczną pamiątkę przechowuje w Kościele S. Piotra i Pawła Krakowskim. Za Jana zaś Kazimierza w Roku 1651. pod Beresteczkiem nie mniej sławne zwycięstwo za przyczyną Stanisława S. odniesione z Tatarow półtorakroć sto tysięcy, a Kozakow ledwie nie ze dwakroć sto tysięcy Rebellizujących; których na placu legło 50. razy więcej, niżli naszych. Tym zwycięstwem wygrał u Króla Kazimierza Stanisław S. tyśiąc Czerw: Zło; z których ma i teraz szczerozłotą Sukienkę w Lublinie.

A też sławną wygranę, czyli haniebną klęskę bez liku zginionych pod Chocimem Turkow w R. 1672. czyliż nieprzypiszemy Stanisławowi, ile że zwycięzca Jan Sobiełki Król pod ten czas Polski. jak wyjeżdżał na wojnę polecając się Świętemu, tak po wygranej z wielkim plonem i razem dzięki oddaniem powracał do Stanisława. Bez końca mógłbym o podobnych mówić zwycięstwach Jego. Ale iżby kto nierozumiał, że przez pobożne jakieś pochlebstwo i przywiązanie do swego Patrona rzeczy te umyślnie powiększam, przywódcę na ten koniec słowa wyjęte z urzędowych processow przedniejszych Miast niektórych, które osobliwey obrony Jego doznały nad sobą. Jako to: Magistrat Przemyślski, *Gdy Miasto nasze. (ich są słowa.) w barzo wielkim niebezpieczeństwie od Kozakow i Szwedow było, osobliwey łaski i obrony B. Stanisława szcz. gułnego*

## KAZANIE

*niego pomienionego Miasta Przemyśla Patrona doznaliśmy, za wezwaniem bowiem tego Błog: gdy Obraz jego zamieszono do bramy, i dano było hasło, na tenże czas z onego bardzo wielkiego niebezpieczeństwa Miasto nasze wyszło, a nieprzyjaciół z hałbą odstąpił. 88c. Burmistrze i Rada w Lublinie uroczyscie świadczą w te słowa: Gdy od Moskwy oraz i Kozaków rebellizujących i wojsk Węgierskich i Szwedzkich Miasto było opasane, albo obleżone, z Bł: Stanisława Kostki obronę od zguby i wyłączenia było zachowane: póty ich słowa. Lwowskie procesja liczne i długie opuszczam, a na to miejsce świadectwo biorę z ust samychże nieprzyjaciół tym prawdziwsze, im dla nich haniebniejsze. Nie jeden to powiadał z pułku Chmielnickiego, owego to Rokoszanina, co to związawszy się z Kozakami, Turkami, Moskalami, Dakami, Hunnami, Prusakami i Gotami mało małym Rzecz-Pospolitą co niezgubił całą, tak już ją był uciemieżył do ostatka, niewiemy (mówił z nich nie jeden do Lwowianów,) jakiś Jezuita, widzieliśmy niemal co dzień, kiedy w obleżeniu trzymaliśmy Miasto, że się po wałach waszego Miasta przechadzał, warty postanawiał, działa rychtował, nas potężnie odpierał, a co nas naybarżiey przerażało, gniewną twarzą nam się coraz odgrażał, tak żeśmy się go pobawszy, odstąpić chcąc niechcąc musieli. O wielkiż nasz Wojownik, więcej sam jeden możesz, niż tyśiąć naszych zastępów, strzała twoja jak Jonaty nigdy próżno niewyszła, i miecz Kostki jak Saulow niedarmo się zamierzył. (f) Ale to naydziwniejsza, co się takż we Lwowie*

## O S. STANISŁAWIE.

wieśsa w lat 24. po owey katastroficy  
wynie Chmielnickiego; kiedy to Turcy po  
kilkukrotnym o wzięcie Lwowa kuszniu się,  
nie nigdy wskurać nie mogli, iż się przeszedł  
i deszczu nawalnego, który za przyczyną Sta-  
niśława łaskawe Niebo na nieprzyjaciół wypu-  
ściło, kiedy właśnie szturm do Miasta przypu-  
szczono, już dla rac i bóg od kogoś zostało na  
kąt nieprzyjaciół wyzaczarych, już też dla  
fortelów i sztuk ich niepowodzenia się, gdyż  
ostrzeżony w nocy Komendant Garnizonu  
Inieyńskiego Marcin Kutki przez S. Stanisława,  
uderzył znoienacka na kładącego się ciżkiem  
pod okopy nieprzyjaciela. Owoż kiedy się już  
Turcy do ugody wzięli, i na znak przyjaźni i  
miru przednięsi Wodzowie kiedy do Miasta  
weszli, a postrzegli w tamteyszym Kościele  
Stanisława na Oltarzu, ach powiada skinawczy  
jeden do drugiego, otoż ten to jest Gairow,  
(tak Turcy zowią Chrześcian,) ten to jest P.  
Bóg Miasta tego. Dziękuycie, w głos mówili  
do naszych, dziękuycie mu, on was ratował,  
on z nami za was walczył. I dla tego bojemy  
się my, abyście nam w podatku z Oltarza Bo-  
ga walszego czego nie dali, bo by za swoje nam  
zawsze wetował.

Owoż Słuchacze jak wielką czynilibyście  
krzywdę Patronowi waszemu, gdybyście go  
jeszcze za takiego uznać niechcieli, za jakie-  
go uznać nasi nawet nieprzyjaciśle musieli.  
Jeżeli zaś Obrońcą on naszymi, załóż upadać na  
nadziei, by dobrze do ostatniego teraz przy-  
chodzącym zginienia. Dobrze, choć nie wido-  
mo kto, o Stanisławie przed tym rokiem wier-  
szem tak napisał: *Salvator Patria qui perennis  
erit.* Zbawicielem Ojczyzny że ginący będzie.  
Nasa-



NIEZAWODNA

NADZIEJA W PATRONIE

OYCZYŹNY

ABO

PEWNA WYGRANA

PRZY POMOCY

ŚWIĘTEGO

STANISŁAWA

KOSTKI

PATRONA

KROLESTWA POLSKIEGO

DRAMA.

O CUDOWNYM BRONIENIU

MIASTA

LWOWA.



ROKU 1672.

( † † † )

## ARGUMENT RZECZY

**S**więty Stanisław *KOSTKA*, jak osobliwy *Fo-*  
*tron* Królestwa Polskiego, tak Miasta Lwowa  
 był obrońca Cudowny, który kiedy w Roku 1672,  
 19. 8bra oblegli byli Turcy tym straszniejszy że o-  
 debrali, już byli Poliszce najmocniejszą Fortecę  
 Kamieniec Podolski, i inne obronne Miasta, a cho-  
 ciaż narazę kufili się naybarzieszy owzięcie Lwow-  
 skiej Fortecy niżęby tak dalece obronney, ale że  
 do opanowania im całej Rusi przeszkodney, Cuden-  
 ją jednak swoim Święty Patron obronił, do które-  
 go uciekając się ściśnieni Obłężeniem Lwowianie,  
 Obrazem Świętego jak Puklerzem na murach wy-  
 stawionym zaślawnili się Protekcyi jegoż doznali  
 wnetże w spuszczoney Cudownie deszczu w sam  
 czas szturm pierwszego im żwawiey przypusz-  
 czonego, tym prędzey ugaszonego. Ten gdy się Tur-  
 kom niędał, rzucili się do niegodziwych Fortelore  
 a zdrad, ale i te się im niepowiodły, bo niedość że złe  
 myślących cudowną a dzielną ich ręką swoją po-  
 gromił, wymiotłszy na nich niespodzianych gęste  
 ognie, krom jeszcze tego, poraził ich na głowę wie-  
 lu, drobnym Garnizonem Lwowskim pokazawszy  
 się jawnie Marcinowi Kontskiemu pod ten czas  
*Kommendantowi* Garnizonu tamiecznego i Arty-  
 leryi Generalowi niedługo potym Kasztelanowi  
 Krakowskiemu, ten ostrzeżony od Świętego o u-  
 knowaney cicho zdradzie wyciągnął pod Święty  
*Nerzy*, gdzie skradającego się z ręcznie poraził  
 Turka, Cud tak to jest pewny, że nawet świadec-  
 twem samych jest potwierdzony, tamże nieprzyja-  
 ciół Turkow Wierze Chrześciańskiej nieprzyja-  
 znych.

Rzecz wzięta z X. Michała Leśniewskiego S.  
 J. Oratij.



# PROLOG.

*Towarzystwo.* Czyż odbieże nas w złej toni? ...  
*Geniusz*      Polskiej Kosłki nieobroni?  
*Geniusz*      Odpadł Kamieniec, Lwow ginie,  
*Polski.*      Mars jak powódź nas ochynie... (a)  
*Towarzystwo.* Chynie z Woyskiem napłynionym ..  
*Towarzystwo.*      Cóż nam czynić oblężonym?

W koło jak woda.

*Mars przeciwny.* Kiedy wasze tak siedliska  
Przemagająca moc ściśka,  
*Z gromadnym Po-* Nie otrzymać się przy Lwowie,  
*cztem.*      Już jak w kniei tu was złowię  
W ostępach Lwowa.

*Towarzystwo.* Ach!

*Geniusz.*      Nietrwożcie się

*Towarzystwo.*      Bez żadney mocy?

*Geniusz.*      Niebó nam samo będzie w pomocy.

*Towarz;*      Świętych chcesz w szrankach szko-  
wać z Ludem?

*Geniusz.*      Kiedyż wygrała Polska nie Cudem?

*Mars.*      Daleko Niebo, nim kto przyskoczy,  
W przód ogień Marsa wypali oczy.

*Geniusz.*      Będzie Obróńca ten, tym śpieszniej-  
szy (b)

Im mu dzień bliższy święcim jutrzeyfzy.

A 2

Mars

---

(a) Mars nadchodzi z pocztą gromadnym, i o-  
tacza w koło. (b) Obraz S. Kosłki trzyma w  
ręku, zamiast tarczy.



† § o § †

*Mars* Mało dzień z wami jutrzejszy ważyć,  
Czego chcę, dzisiaj siłą dokazę.  
Dziś atak, dziś szturm, dziś i zdobycie,  
I wręku moich dziś wasze życie.

*Towarz.* Ach!

*Geniusz.* ach wołanie cóż to pomoże?  
*Ach* ito przyim westchnienie Boże!



\* § o § \*

# AKT PIERWSZY

## S C E N A I.

KOMMENDANT.

Zamknionym z małą garstką Garnizonu w Zamku  
Półki nas Adzi-Giercy oblężonych podle  
Położywszy się z Wojskiem nietrzymał w obey-  
ściu,

Póty bezpiecznie wolno trwać było zawałem.  
Trzebaż myśleć dopiero, jak się już warować  
Nam od nieprzyjaciela, gdy stanie pod bokiem?  
Bo Raporty mam częste, że pod Lwów ciągnie.

PUŁKOWNIK.

Spodziewać się koniecznie trzeba było tego,  
Ze dobywszy Kamieńca, nieprzepuści Lwowu  
Turczyn, co chce Podola i Ruś być Panem.

PODPULKOWNIK.

Jeśli się mu powodzić, tak, jak dotąd będzie:  
Dni owo dziewięć, a patrz napłynąłszy Wojsko,  
Właśnie powodź Podole całe już zajęło,  
Jeśli mówię tak daley; będzie to, że prętki  
Krok Mars Turka posunie, aż po samą Wileg.

MAJOR.

Cosieź dzieje dla Boga! czy latarg nieczułych  
Jakoś uczynił Polaków, że giną nieznają.

KOMENDANT.

Owsem znają, i dowod tego dają kiedy  
W Lublinie o publicznym dobru zrzecznie radzą.

PUŁKOWNIK.

Czemuże wždy przewłoczą danie nam posiłkow.

PODPULKOWNIK.

O gdybyż oni teraz!

KOMENDANT.

Im to ani w głowie,  
Co nową rozpoczęli dopiero robotkę.

POD-

† § o § †

PODPULKOWNIK.

Co takiego? nas może oni się odrzekłszy.  
Nowe piśzą Traktaty, z Turkiem dla ugody.

KOMENDANT.

Nie koniecznie zle czyniąc ludzie sobie szkodzą  
Natoż samo, innego coś czyniąc wychodzą.  
Czynić co niepotrzeba, lub źle, jest toż samo.  
Gdy im iść należało, wzięwszy się za rękę  
Ich wiary i Ojczyzny na nieprzyjaciela,  
Oni się powasniwszy, winy poślizgi związki.  
Bez łez i bólu serca powiedzieć niemogę:  
(Dzikie się rzeczy dzieją, przeciw się w Lublinie.  
Wszak, Konfederacyą podnieśli Polacy.  
Którzyż! też Województwa same, nam na pomoc  
Co się były ściągnęły aż pod sam już Lublin.

MAJOR.

Taką rzeczą sukursu ani mieć nadziei?  
A cóż my ze dwadzieścia tysięcy wskuramy,  
My, którzy i do kilka set, nieprzychodzimy.

KOMENDANT.

Inż ci Konfederaci Gołębiewscy dla nas  
Prędey iście przyspieszą zgubę, niż ratunek.  
Jest tylko w dwóch nadzieja Wojowództwach,  
mają  
Sukurs dać Sierażanie i Sandomirzanie.  
Lecz nim oni przyciągną, jeśli pierwiey przyjdzie  
Do ataku i szturm, trzeba być gotowym,

S C E N A II.

JNDZIŃIER.

Ciągnie wojsko do Miasta, już widać Tureckie.

KOMENDANT.

Ach mnie! natrafiliż, na nieposiłkowanego . .  
Trzebaby bić natrwogę, lecz potrwogę Miasto  
Hasłem danym natrwogę, dziey się wola Boża,  
De-



Debofzow do mnie wołać; Czy blisko od Miałta (a)  
JNDZINIER.

Tak już nas nieprzyjaciół blisko, że się mogły  
Błaskiem Kirysów przybliżyć moje zrazić oczy  
Strażnie wielkiego wojska, patrząc na oblicze,  
KOMENDANT.

Dobrze powiadaśz oczy, bo trzymam, że serce  
Nie zraża się Rycerskie łyskotem Oryza.  
JNDZINIER.

Prawdziwie że bez chluby powiem jakem po-  
strzegł

Ze Strażnicy Kopije, Piki najeżone  
Tatarów i Kozaków w Szwadronach ciągnących,  
Całem nato rokosznie patrzył, jak do żniwa  
Z gotowym sierpem żniwiarz wyszedłszy na ni-  
wy,

Które mu gęstym kłosem Cererę nadziała  
KOMENDANT.!

Nuż proszę, czyby niewiasty? gdyby nie tak wielka  
Jak w jego, w naczyniach pierśiach, gniazdo miała du-  
sza

Ey Mężowie! przy Niebios, przy Świętych po-  
mocy

Czyliż gromić niezmogę sprośnego Pohańca,  
Aby nieprofanował Kościołów, Ołtarza.  
Obległszy Miałto czynić szturm będzie do Zamku,  
Jeśli bronić nie będziem z Miałtem i my jęce  
Barbarzyńcom dziś dzikim dostaniemy się w ręce.  
Ginać wszelako trzeba, czyż nie lepiej mężnie?  
A nuż może odeprzem? ale by i zginąć,  
Śmierć mu niestrasza, gdy kto gorzsz czego się  
boi;

Nie masz czego: na trwogę niechay biją *larum* (b)  
Wy zaś Officerowie każcie pozataczać

Dzia-

---

(a) *Do Jndziniera.* (b) *Biją na trwogę, wnet  
Debofzowie larum.*

Działaj i narychtować, jak do szturm trzeba,  
Idźcież, niech ciężka trzyma front Artylerya,  
Pułkarków stawcie w skrzydłach, z ręczną po za  
wałach.

Sprawcie się proszę żywo.

PULKOWNIK.

gotowych nas nadydziesz.

## S C E N A III.

KOMENDANT.

Hazardem muszę czynić, a męstwem narabiać,  
Prawdziwie Cudu trzeba, nam dziś żeby wygrać,  
Z małą garstką stanąwszy przeciwko potędze.  
Tylkoż w Bogu a w Świętych mam ufność Pa-  
tronach,

Mianowicie w jutrzejszym Stanisławie Koście,  
Który tyfiączne plagi dawał niegdyś Turkom.  
Alboż ten Bismurmanin, niezawinił Niebu,  
Kiedy Świętość Ołtarzów, a czystość Klasztorów  
Złość zbyszczęściła jego w Kamieńcu Podolskim?  
Jeśliż Boże przewłaczał, jeszcze brać zeń pomstę,  
Uchowaj ławow przynamniey od szkarady takiej.  
Nic ci niepodobnego, możesz za instrument,  
Chceszli, mnie nań używszy, dopomnieć się krzy-  
wdy.

Lecz jaka rozegrzała, żarliwość me pierśi?  
Gdzieby trzeba rozpaczać, o wygranej myślę.  
Co ja proszę sam pocznę? dufam, że przybędą  
Na pomoc Sierażanie, i Sendomirzanie,  
Al: czyż mocna w lekkich Chorągwiach nadzieja?  
Naywięcey trzeba siły pierwszy szturm wytrzy-  
mać,

Coż przybyłych pomoże po harapie siła.

† S o S †

## SCENA IV.

STAROSTA LWOWSKI.

Mc! Panie Komendancie, co tu najlepszego  
Robić Waśpan przedsięwziął?

KOMENDANT.

Coż to?

STAROSTA.

Po co *larum*?

KOMENDANT.

A jakże? bić kazałem wiadomo na trwogę.

STAROSTA.

To WMśc Pan myślisz pewnie bić na głowę Tur-  
ka?

KOMENDANT.

Bić nie będzie, ale co odbijać, to będą.

STAROSTA.

Bòy się Boga Mospanie, co WMśc Pan poradzisz?

KOMENDANT.

Męstwo radę w rękę daje.

STAROSTA.

Niewątpię o męstwie,

Ale jednego z wielą wątpię o zwycięstwie.

KOMENDANT.

Spodziewam się sił moich z inąd w pomocy.

STAROSTA.

Czynie z Sandomirskiego, abo z Sieradzkiego?

KOMENDANT.

A jużci: Ichże tylko, sukursu i czekam.

STAROSTA.

Zgadnąłem, że to będzie! masz Winć Pan doku-  
ment.

Z listu oto mojego (b)

KOMENDANT.

Od kogoż piłany?

STA-

---

(a) *List podaje.*



STAROSTA.

Mam od Podkanclerzego, czytaj WMśc Pantylko  
KOMENDANT.

(a) *Radziłem zawsze, aby Komisarz we Lwowie  
Siedział do traktowania, biedniż co po szkodzię  
Nie wczas mądrzy Polacy, aż ś jeszcze na zna-  
czył,*

*Z Rady Król Komisarzów trzech wam, Wołyń-  
skiego,*

*Tudzież Czernichowskiego obu Kasztelanów,  
Słotnickiego trzeciego z Kola Rycerskiego.*

*Ale że nie tak rychło ich się doczekacie,  
A wyście od momentu jednego zawiśli:*

*Radziłbym nie czekając samym wam traktować  
Wiele mogąc z Turczyzną. Idzie bowiem o was,*

*I o waszszą Fortuny, z waszszą kiedy zwawy  
A szczęściem i powodem Marsa hardy Turek*

*Nagłym suwa się krokiem, d. już będzie jego.  
Cokolwiek Miecza prawem kaducznym polędzie.*

*W takim razie fortuny, krom dokożenia się  
Radzicie sami o sobie, dohrze i Oy. zuznie?*

*Trudno Prawa szredz, kiedy moc waży oręzia.  
Na Lwowa obronienie woysk zebrać niemożem,*

*A Sandomirz i Sieradz myśli tylko wprawdzie,  
Ale na koń niewsiada, ani się spodziewać.*

*Ratujcie się jak mogąc, bo jestli do będzie  
Lwowa, broń czego Boże, Kuś całą mieć będzie.*

*Jakże nie ma Polakom, wszystko z rąk wypadać  
Mają głowy, cóż kiedy ręce im niesłużą?*

*Nic po głowie i zdrowey, kiedy słabe ręce.  
Proszę mi tu dać radę?*

STAROSTA.

Rada chyba taka:

Niech się kłania słabego głowa silniejszemu.

KO-

(a) *Czyta w głos.*

† § o § †

KOMENDANT.

Umył męski niesklania głowy przeciwnikom,  
Aż chyba moc zwyciężka silniejszy kark zchyli,  
Tyran jeszcze nieusiadł na mym karku, żeby  
Miał się mu kłaniać

STAROSTA.

lepszą jest cnota niż przymus.

KOMENDANT.

To nie pokora Męża, ale mały umysł.

STAROSTA.

Czynić trzeba jak można, niemogąc przeskoczyć,  
Nachylić się potrzeba.

KOMENDANT.

Rozegrana niechże;

Komu taka należy, losem rzuci pierwiec.  
Dobrowolnie sam nigdy niewzdam się Turkowi,  
Niechże szturmuję w Zamek, i drze się na wały.  
Abo pod mur podlaźlę, minami wysadza.  
Ogień będzie na ogień, od wałów odeprę.  
Niech się skrada, nachwyta do woli kartaczów.

STAROSTA.

To na początek wszystko; ale się na koniec  
Ogląday Mości Panie Komendancie tylko.

KOMENDANT.

Począyna dobrze, koniec kto Bogu zostawi  
A w pół dojachał końca, który dobrze począł.

STAROSTA.

Prętszy, niż się spodziewałeś dla W. Pana koniec  
Prętki, jak powiadają na swego na bieży.

KOMENDANT.

Ja zaś! nie miłe dla mnie z Turkiem powidanie  
Niekwapię się spotykać, jak WMśc Pan z pokorą,  
Gotuję się jak tylko, mam gościa napotkać,  
Który niegrzecznym witać, chce mię komplemen-  
tem.

STAROSTA.

Witay sięż, WMśc Pan z kim chcesz, a ja niedofzedł.  
fzy Spra.

Sprawy z WMścią Panem, żegnam się. bo widzę,  
Ze rady mojej WMśc Pan nie chce u słuchać.

KOMENDANT.

Cóż WMśc Pan radzisz

STAROSTA.

radzę tak, jak Podkanclerzy:

Ratujemy się jak mogąc.

KOMENDANT.

Barzo dobrze, zgoda.

STAROSTA.

Aże sily niemamy, poddajmy się lepiey.

KOMENDANT.

Poddac się radzisz lepiey! Tyś jekroć mów lepiey:

Sinieré obierać, aniżi kłaść na siebie pęta.

O! Iakazby to hańba! Barbarzyńcom dzikim

Dać się na dyskrety, wiarolomcom istnym.

Iesli dla ocalenia życia, tył podawać

Niegodzi się Zolnierzom, coż wychodzić z Zamku,

Składać Oręż samocheąc a prosić o *parдон*?

Iesli serce i umysł, tracić nieprzyystoi,

Toć nieprzyjacielowi, barzney nieprzyystoi:

Oddając z bronią siebie, serca mu dodawać.

Poddawszy Zamki, twierdze, Rzeczypospolitey,

Iakbys otworzył Lamy do całego Kraju;

Niezarzuć groblą, powodź wnet wszystko zalejs.

Ato jest co Olizowski Podkanclerzy pisze

*Ratujcież się jak mogąc, bo jeśli do będzie*

*Lwowa; broń czego Noże, Rus całą mieć będzie.*

STAROSTA.

Lecz dołożył: jak mogąc, tamże idzie o was

*I o waszeż fortuny, kromi dotożeniu się*

*Radźcież sami o sobie, dobrze i Oyczyźnie.*

Iakież owo ratujem, sami kiedy ginie?

Jaż nieocaliż w tedy dobro pospolite,

Kiedy Obywatela majątki zepolite.

Gubisz siebie, nas, miasto, a kogoż ratujesz?

KO-

✠ § o § ✠

KOMENDANT.

Ratować chcę Oyczyznę, jej stać się Ofiarą.  
Ułęczęśliwienia wszystkich szukać wprawdzie  
śluszną,

Ale gdy tego trzeba, inak że niemożna,  
Ma ustąpić prywatne dobro publicznemu.

STAROSTA.

Prze-Bóg! komu kto bliższy, jeżeli nie sobie?

KOMENDANT.

Zapomnieć trzeba nas, kiedy więcej ginie.

STAROSTA.

Gdy tak WMśc Pan gorliwy, wyprowadź się w  
pole.

KOMENDANT.

Nie chcę być tak gorliwym, żebym oślep ginął,  
A niewiedzieć dla czego? Ile że ratować  
Jeśli mogę Oyczyznę, mogę broniąc Zamku.

STAROSTA.

Na placu zginąć nie chcesz czemuż WMśc Pan  
nieznasz?

Ze sam Zamek WMśc Panu, będzie placem zguby.

KOMENDANT.

Wstydzić się więcej musi, kto nie zna, że podły  
Umyśl ze wzgardą wart jest wynieść z placu mę-

STAROSTA. (śtwa.

W tak niebezpiecznym że się nie pamiętasz razie,  
Nie przypisuję Męstwu, ale uporowi.

Ustępuję: bo nie mam na upor lekarstwa.

## SCENA V.

PULKOWNIK.

Wszelka u nas gotowość,

KOMENDANT.

znaydzieź nas gotowych.

PODPULKOWNIK.

Choć nie barzo w moc silnych.

KO-



## KOMENDANT.

Dufam, że nas wesprze  
 Święty Kościół, któremu święcim dzień jutrzejszy,  
 A przy którego dzielney pomocy Polacy  
 Małą garstką na Turka tyśiąc śmierć sypali.

## PUŁKOWNIK.

Prawdziwie ferce roście, wszak itenże sam Lwow  
 Wybawienie od ognia i miecza obleżcy  
 Chmielnickiego jest winien, takż Świątu Kości  
 Kiedy to w Roku Tyśiąc Sześćsetnym Czterdzie-  
 śtym

Osmym, podobywawszy, wiele Fortec ów to  
 Rokoszanin siłami mocen Hunnow, Turkow,  
 Kozakow, Scytow, Dakow, Prusakow, Moskalow,  
 I Gotow, pokusił się naresztę dobywać  
 I Lwowa, miasto oblegl, przedmieścia popalił  
 Zamek był już wziął zdradą, ale dniem przed  
 Świętem

Kości musiał ze wstydem, odeysć obleżenia  
 Cudowną siłą Kości, i Marsem zgromiony.

## KOMENDANT.

Nie będzie bez kozyry, i dzisiaj wygrana.  
 Zgościńcem anuż Patron, zwycięstwa przybędzie?  
 Polećmy się mu tylko, a ufamy prawie (wie.  
 Wiedząc że Niebo sprzyja zawsze słuszney spra-  
 Mimo to jednak wszystko, co należy człeku  
 Czynić będziemy z siebie, inaczej pomocy  
 Cudowney prosić Boga, byłoby go kuścić.  
 Nie spuszczaemy się na Cud, hufiec mężniey czyni.  
 Kiedy ma śmierć przed oczy, a zwycięstwo w tyle:  
 Na śmierć się jak odważym, zwycięsko dokażem.  
 Ta wytrzymałym czyni największych trudności.  
 Kto zaś na plac wychodzi, nadziany wygraną,  
 Jak postrzeże, że się z rąk wykręca zwycięska  
 Już zekrwawionych Palma, by nie padł w tył pier-  
 szcha,

Doniedorzniętey głupiey podobien ofiary,

Co się z pod rzezi świętej wykradłszy daleko  
Od Ołtarza ucieka. Zaż być może dla nas  
Śmierć świętsza, chwalebniejsza, jak ta, którą  
padniem.

Dziś naprzykład Ofiarą Bogu i Ojczyźnie.  
Ej Rycerze! Jeśli się Bogu tak podoba,  
Poświęcaymy mu życie, od kogośmy wzięli.  
Nieżałnymy krwi naszej dla Matki Ojczyzny,  
Co na swoim nas łonie wyległych karmiła.  
Alboż na szanę nieść śmierci życie dziś nie lepiey?  
Anizeli haniebnie, (broń nas tego Boże,  
Dla ocalenia życia, pod nogi Polańca  
Broń porzuciwszy, męski Charakter pozargać?  
Slepa to miłość, wstydu, co wybiera oczy.

## SCENA VI.

PULKOWNIK. (a)

Rzecz i tu nowa jeszcze! donosi mi Żołnierz  
Ze w mieście Tumult jakiś

KOMENDANT.

czyż już nieprzyjacieli

Opanował wraz miasto, (b) mów coż się tam  
dzieje?

ŻOŁNIERZ. (czanow

Kiedyby wszystkich nagwałt, kto spędził Miesz-  
Tak ich moc wielka, tłumem na Zamek się wali.

KOMENDANT.

Jakżeż przez wartę mogli i Bramę zamkniętą?

ŻOŁNIERZ.

Warta stoi, zawarta i Brama, nim doszli  
Ia wprzód tutaj z Raportem

KOMENDANT.

tłum coby ten znaczył?

POD-

---

(a) Żołnierz donosi o tumultie Pułkownikowi mówiąc ostrożnie, a na ucho tylko. (b) Do Żołnierza,

✠ § o § ✠

PODPULKOWNIK.

Czyś tylko widział wobec, czy nie Tatarowie?  
ZOLNIERZ.

Na oczym moje widział, że z niemi pospołu  
Szedł i Prezydent Miasta,

KOMENDANT.

Panie Kapitanie,

Dowiedź sięż W. Pan, po co im trzeba na Zamek?  
Bez woli mey nie wpuszczać, któż wie z czym gro-  
madno ..

## S C E N A VII.

KOMENDANT.

A może jeszcze zbrojno?

MAJOR.

Do ich czasem głowy

Nuż jeśli co przypadło? Gwałt uczynią jaki!

KOMENDANT.

Porozumiewam co to? sprawka boday będzie  
Starosty, on to musiał wraz wyszedłszy z Zamku,  
Strwożyć pospólstwo pewnym zburzeniem ich  
Miasta.

A czyż wiele potrzeba do skłócenia gminu?  
Bojazliwym dość dmuchnąć bojaźni poszeptem,  
Dmuchni w ul pszczoł pierzchliwych, zeń wszyt-  
kie wybawisz.

Szkodać, prawda, jest Miasta, spali jeśli Turczyn,  
Zal Mieszczanom ich Domow, majątkow a dzieci  
I komuż prozę nie żal? ktoby chciał Marsowi  
Głupią czynić ofiarę domow przez palenie?  
Pod czas jednak tryb każde wojenny, że musim  
Własne palić przed mieściami, gdy inaczej pozbyć  
Nie daje się napaśtny Mars dla ich zawady ..

Niechże tedy wybaczą mi Obywatele,  
Niechę im żadney szkody, owszem aby pożar  
Niefzerzył się zajęty okolicznie woyny,

Rad-

## KAZANIE

Nasadzili się wszyscy razem na karki nasze nieprzyjaciele, rozrywają na sztuki wętrznosci Ojczyzny Matki naszej. Imię nawet Polaków zagładzićby chcieli do reszty. *Imminuti sumus* skarżemy się Tobie, bo komuż więcej mamy? Nikt się nad nami użalać nie chce. Użalsięż ty sam nad nami. *Imminuti sumus plus, quam omnes gentes, sumusq; humiles in universa terra hodie propter peccata nostra.* (g) Ubyło nas więcej, niżli wszystkich narodów, i jesteśmy dziś podli na wszystkiej ziemi dla grzechów naszych.

Zgrzeszyliśmy śnać nawet przeciwko Tobie, iż się za nami nie wstawił do zagniewanego Boga, do którego w żalósnym dziś stanie z ubolewającym Prorokiem wołamy: *Posuisti nos opprobrium vicinis nostris, subsanationem & derisum his, qui sunt in circuitu nostro.* (h) Dałeś nas na wzgardę sąsiadom naszym, na szyderstwo i na pośmiej tym, którzy są w okolicy naszej. Ale ciesz się w tym także nas Kościół na przodku rzeczonymi słowy: *Ego sum Frater vester, nolite pavere, pro salute enim vestra misit me DEUS, ut reservem mi super terram.* Dobrze to uważcie, *misit me DEUS*: posłał mi Bóg, kiedyż? w sto lat po obraniu mnie za Polskiego Patrona, a kiedyż mógł posłać, jeżeli nie w te nayszkodliwsze dla nas wszystkie czasy. Nu czyż może dopuścić nasz Patron Stanisław, aby nam wtedy nie pokazał się być Patronem, kiedyśmy go, jak przypominam Ręk 1674. sobie za Patrona obrali?

I to jest co nam nawiększą czynić powinno otucha: że jeszcze tego wieku śnać nie zginie Polka, który pierwszym śnać jest Polakiem,

---

(g) *Dan. Prof. 3. v. 37.* (h) *Psal. 43. v. 14.*



### O S. STANISŁAWIE.

kiem, kiedy Kołtka w Polsce poczał patro-  
nować, a ona go Patronem mianować. Nada-  
neż to Imię Patrona masz Kołtka na wieki,  
należy więc abyś nas bronił od wieku do wie-  
ku, od pierwszego do drugiego i tam daley.  
Poświęciłś się bowiem na to, i za to od Kle-  
mentia miłey pamięci X. oto już sto lat zeszło,  
dziesiątego Januaria w tym roku, jak przyznany  
masz Tytuł Patrona Korony Polskiej i W.X.L.  
*Dedit se, ut liberaret populum suum, & acquireret  
sibi nomen æternum.* (i)

A choćbyśmy my Polacy, czego broń ty nas  
Boże, we czci i miłości twojej ostrygli, Ty je-  
dnakże jak byłeś, bądź naszym Patronem na  
wieki. Wszakciż i teraz nie wiele ma Kołtka  
od nas wdzięczności, a od potomków naszych  
podobno nie ma mieć i tyle. Oczym w tey  
drugiey Części gwoli przyrzeczenia powiem  
choć krótko.

Mają ten zwyczaj świata Monarchowie, że  
w te dni, które bądź dla rodzin swoich, bądź I-  
mienin, bądź wyniesienia na Tron swojego, a-  
bo też wjazdu przy tryumfach do Miasta wal-  
nego, chcą uczynić uroczytsze, i dobrze po-  
spulstwu pamiętne, w te mówię dni starają się  
nawięcey swą dobroczynność oświadczać, a  
przez to nie inney po nich wyciągają wdzię-  
czności, jak tylko, aby te dni mieli zawsze w  
pamięci, pamięć bowiem sama na dobroczyn-  
ność jest jakby wdzięcznością. Uczynił nam  
wiele dobrego Stanisław S. a od nas jednak tey  
nawet nie ma wdzięczności, żebyśmy pamięta-  
li czasy, nie mówię dni Jego uroczytsze. Nie-  
wiemy kiedy rocznica Rodzin Jego przypada,  
zapó-

## KAZANIE

zapomnieliśmy z oktawą Imieniny Jego obchodzić. Sami nie postrzegaliśmy jak cicho roku zaprzeszłego przeszedł dzień głośnego tryumfu pod Chocimem przed stem lat odniesionego, a nawet nie barzośmy się nagotowali na uroczysty obchod wieku pierwszego z pamiątką jakby ponawiającą obranie Jego za Patrona naszego, a to wieku sto lat czekanego, wieku którego znowu już my, a drugiego może i potomkowie nasi niedoczekają, wieku, przy którego skończeniu nuż czy nie da Bóg skończyć płacz i ucisk nasz, i razem Matki naszej Ojczyzny. Wszakciż zwykł często Stanisław na uroczyste dni swoje czyli Święta doroczne przychodzić do nas z gościncem, jakoż naywięcey cudów uczynił w Wigilią abo w sam dzień Święta swojego. Co dla tego śnać czynił, aby z większą Uroczystością i Nabożeństwem dni Jego Święte obchodzono.

Cóż się jednak to dzieje! że dobrodziejstwa Stanisławowe nie idą nam w pamięć, prętko je zapamiętamy. Chyba może dla tego, że są Jego łaski publiczne, powszechne dla wszystkich, nieprywatne nie szczególne, a tym samym nie znamy je za własne. I pewnie więcej u takich waży szkapa przez łaskę Antoniego S. znaleziona, niż Ojczyzna przez obronę Kosłki ocalona, pożar jednego domu abo stodoły Chlebem S. Agaty zgaszony, niż od ognia wojennego wielkie Miasta niezburzone, Kray nie spustoszony cudem właśnie Kosłki. Dziękuje S. Rochowi, że nasz dom od zaraźliwej w sąsiedztwie choroby, maligny uchował, a kto z nas dziękuje Stanisławowi za to, że Lwów, Poznań, Warszawę, Lublin, od morowego obwarował powietrza, i innych dość wiele, o których ani wiecie, ani też wiedzieć

### O S. STANISŁAWIE.

chcecie, jakby to nie do was nie należały gdzieś tam Miasto *Piaski*, a Grodzisko, tym samym wam cudze, że Xieźney kiedyś to Ostrogskiej. Dla czegoż to tak? bo każdy swojego szuka, prywatnie wszystko to robi, że nie patrzą, nie pilnują interesu jeno swojego. Owoż co za dziw! że bez czi zostaje Patron publiczny.

Dawniej bywało, jak wiemy z przysłowia, co Polak to Stanisław, a teraz acz nie mogę mówić, że się wywiodło u nas w Polsce imię Stanisławów, mówić atoli mogę: że choć kto Stanisław, to nie Kości.

Ale może za to gęste u nas w Polsce i Litwie są pod Tytułem S. Stanisława Kości? takbyci to należało, tyle przynajmniej niechby miał pod tytułem swoim Kościołów, wiele ma S. Stanisław Biskup Krakowski, abo Wojciech S. bowiem wyrażnie Bulla Klemensa X. tak pryncypalnym czyni go Polskim Patronem, jako są tamci. Ale pokażcież mi dwa przynajmniej, bo o jednym wiem tylko, a wy może i o tym nie barzo wiecie, bo nie z publicznego, lecz z prywatnego nabożeństwa J.W. Jeymci Pani Szembekowej Kanclerzyniey Koronney i nakładu stanął w Łomży Kościół Kości pod Tytułem. Uroczystość nawet doroczna Jego jeżeli gdzie obchodzono dotąd, po tym chyba w Łomży.

And co jest mi naydziwniejsza: Historycy Polscy, (krom jednego, ile wiem Kobierzyckiego,) którzy tak byli szkrupulaci, że kiedy w historyach swoich naymniejszey nie zamilczeli okoliczności, by dobrze zabobonney, pisząc o Tureckiey pod Chocimem a Kamińcem kłóse, ledwo który co o Stanisławie wspomni, i to tak właśnie, jakby nienawistny Polakom niemiec o Janie Sobieskim pod Wiedniem. A  
w późniey-

## KAZANIE

w późniejszy wieki nie wiem czy kto o Stanisławie co napisze?

Mówmy lepiej sobie prawdę Polacy. Wielu zaprawdę nabraliśmy sobie Patronów, ale na cześć ich nie barzo się wysadzamy. Zaden u nas Patron czci takiej nie ma, jaką ma we Francyi i Ludwik w Hiszpanii jakub, w Indyach Tomasz a Xavier. Trokliwli boday nasi Przodkowie byli o tych Patronów obranie, niż my o ich utrzymanie. Obowiązujemyż my czym Patronów naszych, aby nas wżdy nie odstępowali? Byśmy za obyczajem samych poszli pogan, i tak myśleć choć o łańcuchu trzebaby.

Ey dla Boga wierni Chrzęścianie! czemużesmy ku Patronom tak naszym ostygli, mianowicie ku S. Stanisławowi Koście z naszejże krwi i kości *os de osibus nostris*. Onci jest chwalebą naszą, pociechą Oyczyzny, zaszczytem Narodu Polskiego: *Tu gloria J. rusalem, tu laetitia Israël, tu honorificentia Populi nostri*, (k) Współziemek nasz zaliż naszej nie wart jest miłości, który nas pierwey umiłował? Alboż on nie wysłużył jeszcze wzajemney od nas miłości, który dla tego samego, że Polaczek miałby być od nas kochany.

Cóż już! kiedy ten Polaczek wiele dla kochaney Matki swójey, a naszej Oyczyzny uczynił? Na przeciw jey nieprzyjaciół sztykował woyska. *Posuit castra sua in medio populi sui*. (l) A pobawszy się nieprzyjaciela grozney twarzy Jego placu nie dotrzymywali. *Repulsi sunt inimici prae timore ejus*. (m) Cóż? kiedy jeszcze więcey nam obiecuje, czyni nadzieje ciesząc nas utrapionych miluchnemi słowy. Iamem Brat wasz, niebóycie się na szczęście i le-

B 3

psza

---

(k) Judith 15. (l) Judith 16. (m) Malachi 3.



### O S. STANISŁAWIE.

pszą waszę. Bóg mię teraz przyśłał do was. abyście wżdy nie zgineli. *Ego sum Frater vester, nolite pauere, pro salute anim vestra misit me DEUS, ut reservemini super terram.*

Takie odbierając od nymilszego Koſtki łaski i ośwadczenia, kto się nierozgrzeje miłością ku niemu, a wzajem nie uczyni mu w sercu a myśli przynajmniey oświadczenia, iżby większey niż dotąd od Rodaków swoich spodziewać się mógł Koſtka S. wdzięczności. Ja zaś z mieysca tego Imieniem wszystkich tu was przytomnych do Stanisława w powszechnych potrzebach perorę czyli modlitwę Grzegorza S. nie więcey jak do Teodora, odmówię.

Łask wiele Twoich potrzeba nam jeżeli kiedy, naybarżey teraz. Przyczyni się, i błagay za Oyczyznę tego, który jest wszystkich Królem i Panem. Spodziewamy się co raz więkzszego utrapienia, czekamy prawie już jakby zginienia, nie daleko od nas są Scytowie, za nami wrzkomo, a może przeciwko nam mający wojować. Stań ze strony naszej a wiele mogąc mów za nami. Proś o pokoy, aby w Kościołach naszych nie ustawała chwała jego, aby nie broił, i niebezłczęścił Kościoły i Ołtarze złośliwy a rozpustny Pohaniec, ażeby niepodeptał Świętości nie cny a niezbóżny. My bowiem, nawet że żyjem, i że przy swoim ośialiśmy się jeszcze, Tobie to winniśmy. Prosiemy też day nam i na potym obronę i ubezpieczenie. A jeżeli więkzszego jeszcze potrzeba będzie przyczynienia się i błagania, wezwi z sobą współbraci Twoich a naszych Patronów, i błagay z niemi razem.

AMEN.

WIERSZ

WIERSZ STOLETNI  
O S. STANISŁAWIE KOSTCE.

---

*Non Imber a te non nebulae gravi  
Obstent procella, respice Patriam  
Serenus Arcton. Cas: Sarbievius. Ode II.*

NA Oceanie i wednie i w nocy  
Pilnuy Zeglarzu Gwiazdy na Północy.  
Gwiazdy, masz którą twojami przed oczy  
Arktos, co w Morских wodach się nie moczy.  
Nie patrz na inne, prócz niey inna każda  
Nurząc się sama ciągnie na nurt Gwiazda.  
Naż Okręt Polski skołatany ciebie,  
Jak Cynozurę, Kostko ma na Niebie,  
Lecz ach nam biada, nam Polakom, że my  
Do Ciebie Kostko oczu, nie wznoliemy!  
Próżno szukamy już w ludzkiej niemocy,  
W niebespieczeństwie jakoweyś pomocy,  
Powszechnych nieszczęść zostając w natręcie,  
Chwytać się czego niewiedzieć w odmęcie;  
Ledwo z jednego nurtu co wyidziemy,  
Na drugi szkopuł gorszy nagodziemy.  
Próżno się poci pióro na tym wieszczę,  
Aby ugadło co nas czeka jeszcze?  
Czy lepiej, czyli gorzej jeszcze będzie,  
Wiedzieć, nic dla nas teraz nieprzybędzie  
A jeśli wiedzieć kto chce, (n) niech otworzy  
Archivy, znaydzie: że niebyło gorzy,  
W nayopłakaniejszym Oyczyzna dziś stanie,  
Kiedy w Granicach zmniejszona zostanie.  
Po większey części na łup się dostała,  
A przy nas drobna cząsteczka została.  
I tey pierś pòty nieprzyjaciół tłoczy,  
Aż do kropelki z niey mleko wytoczy.

Ostatki

---

(n) Twardowski in miscelaneis.

Ostatki biedne które w ręku trzyma  
 Do krwi ostatniej samże wskroś przeżywa.  
 Ztąd niepodobna, żeby dłuży miała  
 W takim trwać stanie, tylkoż wyglądała  
 Z którego wiatr ten Horyzontu winie  
 Co nam żądane przynieść miał zbawienie.  
 Koszka, z którego pierwszy łaski mamy  
 Żywot i zdrowie, nim drugiej doznamy.  
 Witam Cię jakby więc Gwiazdę Arkturę  
 Światło niosącą dla nas Cynozurę,  
 Któryś przed stem lat dał pomoc z wysoka,  
 Patrz na Ojczyznę niepuszczając oka.  
 Już niezastonią Cię ni deszcz ni chmury.  
 My na Cię z dołu, ty patrz na nas z góry.  
 Czy to w woz szybki wsiadłeś Bootowy  
 Czy się dostałś w Kray ciepły Febowy.  
 Zadne nam tuszę nie opruć się tamy,  
 Pomocy twojej z pod Nieba dostamy.  
 Ty masz nam cerę starożytną wrócić,  
 A wprzód sreywolę Domowy h ukrucić  
 Toż już na cudze, i gąźle świat na dwoje  
 Tanais dzieli, podnieść rękę twoję  
 Pamiętaj pierwszy powetować zguby,  
 I to, co wyszło do swej przywieść kluby,  
 Oboje Ruś i Pomorskie kąty  
 Nam oderwan, przywróc i Inflanty.  
 Bowiem to wszystko mając w ręku swoich.  
 Uczyńć możesz czym Rodaków Tworci!  
 Wzmocnisz Granice, że nie rozrywają  
 Skłeron błąd wiecznie już zostaną.  
 A za to Kościół ci jak Janusowi  
 Zbudujem swemu Wybawicielowi.

Radbym przeciwnym szturmem odwrócić gdzieś  
w strony,

Niech narzekają sobie na *fatum* Tureckie,

Iako więc na podżogę pożaru takiego.

Myż co winni, że każdy bronim ducha swego?

Co im proszę mam robić, jeśli się odważą

Poddać siebie Turkom choćby na nie wolą.

Noby tylko nieposzło Miasto na zburzenie?

MAJOR

Prawdziwie boday czy nie tak oni uczynią?

PODPUŁKOWNIK.

Do zguby naszey więcej nietrzeba jak tego.

PUŁKOWNIK.

Szał im przypadł, ginący wart jest szalonego

Nim przydzie jemu zginąć, wiele zrobi złego.

Któż wie! na jaki koniec oni się skupili,

Czy nie myśli nas naglić do czego przy musem.

Lud rozpaczą poszedłszy na hazard i rokosz?

PODPUŁKOWNIK.

Słuchaymy: jaką niesie wiadomość Kapitan?

## S C E N A VIII.

KAPITAN.

Dóysć zpomieſzanym ludem nie mogłem i sprawy.

Domagają się aby, abo ich tu wpuszcć,

Abó do nich koniecznie Komendanta przyzwać.

Nie mogłem się dopytać: co ich za potrzeba?

KOMENDANT.

Wey na paść będzie druga! jakże stroyno oni?

KAPITAN.

W tłumie, cóż dobrze widzieć? ale co na czele

I przedsię gminu stali, oręża nie mieli.

Nie miał Prezydent miasta, ni Magistratowi.

KOMENDANT.

Radźcież czy mam sam do nich wychodzić, czy  
inak?

B

MA-





MAJOR.

Niebezpieczno samemu, a kto onym wierzy?  
Złość pokryjoma czałem wczłowieka uderzy.

PODPULKOWNIK.

Iść jednemu nie życzę, chyba z całą Rotą

KOMENDANT.

Iść mam z Rotą do Bramy? czy ja oszalałwszy:  
Z siebie samego robić komu pośmiewisko?  
Niezwyczajna rzecz dzikie sprawi w nich mnie-  
manie

Ile jeśli ich głowa nie myśli mi zdrady.

PODPULKOWNIK.

Wpuszczać zaś niebezpieczna tym barzicy do  
śródek.

Mogą burdę uczynić i mordy wtumulcie.

KOMENDANT.

Odprawie też ich z niczym niewysłuchanych?  
Jest to barzicy zająć i dać się złości,  
Któraby w przeciwników stronę ich rzuciła.  
Rozsierdzona złość zawsze na gorsze się bierze.  
Urzędownież uczynimy. wpuścim Prezydenta  
Do nas jednego, a choć z nim kogo drugiego,  
Niech co ma do nas powie od siebie, lub miasta;  
Przezeń rezolucyą my wzajem im damy.  
Zgodali nato? (a) zgoda,

KOMENDANT.

przyprowadźże do nas  
Prezydenta wraz Mości Panie Kapitanie.

KAPITAN.

Wnet, oto go tu stawię, czy tylkoż jednego  
Mam go wpuścić do Zamku, a więcej żadnego?

KOMENDANT.

Możesz dozwolić WMość z nim dwóm, co wię-  
cey wara.

SCE-

---

(a) *Officerowie odpowiadają,*

\* S O S \*

## S C E N A IX.

M A J O R.

Ja i tak niedowierzam, ostróżność niewadzi.  
Kazać, niech Runt przed okna stanietu Żołnierzy.

KOMENDANT.

Możnać dla bezpieczeństwa. a wrzszkomo dla  
munstru

MAJOR.

Hola (a) Under Officer niech wraz zaprowadzi  
Runt Żołnierzy przed okna.

KOMENDANT.

ja się nie boję.

Trzymam o pocziwości, jak mojej, każdego.  
Nie myślę zle onikim, tak mniemam i o mnie.  
Z Zygmuntem mówić mogę: nakażdego łonie  
Odważyłbym się zasnąć położywszy skronie.

MAJOR.

A jednak był Piekarski, co Zygmunta głowy  
Ważyl się zdrayca sięgać obuchem po dwa kroć.  
Starodawne przysłowie: nie wierz ty nikomu,  
Anikt ciebie nie zdradzi, w ostróżności mieć się  
Kiedyż barziewy, jeśli nie w tych okolicznościach?

KOMENDANT.

To już wszystkich potępiać?

MAJOR.

nie trzcha potępiać,

Ani sądzić nikogo; lecz się niebezpieczyć,  
Iakoby więc nie mogło nic mię potkać złego.

KOMENDANT.

By niewiem jaka była czynność i ostróżność,  
Jednak człek nie uchylił głowy złym przypadkom

MAJOR,

Niech, że się nie uchyli, leez się nie narazi

B 2

Strze-

---

a) *Wola na wartę stojącą przede drzwiami, i  
zaraz przez nią śle Ordynans taki...*

Strzeżący się, Bóg mówią: strzeżonego strzeże:  
Już idą: (a) miej ostrożność: z nimi WMć Pan  
zdaleka.

## SCENA X.

KOMENDANT.

Mści Panie Prezydencie: z jakimeś uwysłem?  
Wybacz, że witać muszę tym cię komplementem.

PREZYDENT.

Z pokornym tu umysłem,

MAJOR.

Zdrady może pełnym?

PREZYDENT.

Zkądże to podeyrzenie na mnie padać może?

MAJOR.

Znak, oblężenie Zamku, czyni dobywania.

KOMENDANT.

Na attak widzę Zamku przyszedłeś w tumultcie.

PREZYDENT,

Nie umiem lepiej, chyba tak na to powiedzieć:

Jeśli iaki jest tumult, tedy na dobycie

Litościwego serca szczególnie WMć Pana

KOMENDANT.

To już jakby z pokorą.

PREZYDENT.

Tak ci nam należy.

Proźby służą pokornym; nie warte ich groźby.

MAJOR.

Już ci nie bunt, nie rokosz.

PREZYDENT.

Daleko od tego

My być musim, którzyśmy naybliżsi do zguby.

KOMENDANT.

Czemuż to wy do zguby, naybliżsi, a nie my?

PRE-

(a *Mówi z cicha.*



PREZYDENT,

Bo my pierwszy na ogień będziem wystawieni,  
Do będzie, czy nie Zamku? Miałtu zle wszelako,  
Dziś przez ogień w perzynę, z prochem na wiatr  
pójdziem.

Nie masz nam co tu robić, zdać się Wmć Pan nie-  
chcesz. (dzie,

Chcąc więc Tyran przymusić, Miasto burzyć bę-  
I czego chciał nareszcie, będzie, że dokaże,  
Myż za co darmo giniem. A choć rozpacz widzę,  
Nieważemy się jednak iść z nieprzyjacielem  
W niegodziwe konfzaktty sami z wiarołomstwem.

A i tak byśmy zemsty zostali Ofiarą,  
Gdziebyś Zamku zdać niechciał Turkom żadną  
miarą.

Owoż masz, jak na dłoni, masz nas w swoich ręku,  
Możesz jak jawnie gubić, tak chceszli, wybawić.  
W tym są proźby pokorne, w tym głosy płacziwe  
Wszystkich Obywatelów Miasta tutejszego,  
Do ciebie wszyscy ręce podnoszą. Hetmanie  
Iedyna ich obrono, słyszeć ich wołanie  
Wielu, usty jednego: zmiłuj się nasz Panie  
Zmiłujże się nad nami i nad Miastem naszym.

KOMENDANT.

Niechciey wołaniem takim serce ścisnąć żalem,  
Barżiej wasza mnie boli, niż moja niedola,  
Czegoż odemnie chcecie? dać rady nie mogę  
Inney, jak tylko Bogu mnie i was polećcie.  
Proście, cokolwiek słuszna, na wszystko pozwolę  
Myślić o poddaniu się, i prosić niesłuszna.  
Wolę być wam Tyranem, niż zdraycą Oyczyzny.  
Nielepieyże że czysty ogień domy spali?  
Niż plugawy Pohaniec grzechem swym splugawi?  
Mniejszy grzech ogniem czyścić Kościoły, niż  
szpecić.

O Boską chwałę więcey stoymy, niż o życie.  
A on pohaniłtu wkrzywdę nas nie da, i siebie.

Ufność



Ufność mam w Świętym Koście, który jest Patro-  
nem

Tak Królestwa Polskiego, tak niemniej i Lwowa.  
Intro wszak jego Święto, pod Jegoż obronę  
Uciekajcie się; płaszczem was swoim zasłoni,  
Ajak więc pod Chorągwią Płaszczu Kościowego  
W Świętym żoldzie zostając, i pod jego hasłem  
Imienia wojujący, na publiczney Bramie  
Obraz Kości Świętego wystawcie na przeciw  
Obozu Tureckiemu.

PREZYDENT.

Iuż duch we mnie wstąpił

KOMENDANT.

Uczyńże tak, a bądźcie wszyscy dobrej myśli.

## CHOR PIERWSZY.

M A R S.

Co sił nie mają nie z czym się odkażą?  
Obrazem grożąc mnie barzicy urazą.  
Kiedy po siłach swoich się znają,  
Niech dobrowolnie lepszy się wzdają.

P. O W C Z E T

Pośli na znak pokoju, im różgę oliwy. (wy?)  
Uymą się może prędzey, niż za miecz twój mści-  
Day im na wolą tylko, a nuż do błagalni.  
Nierzucą się i Ofiar z Wulkana Kowalni.

M A R S.

Uśłuchamże was, ale łaską jeśli wzgardzą;  
Niech wiedzą, że miecz hartem mój nowym za-  
twardzą.

## AKT DRUGI.

### SCENA I.

STAROSTA.

Śmiech tylko Pan Komendant z siebie drugim  
czyni.

Co

Co pomoże na widok wystawiony Obraz?  
Wzgorzeniom i szyderstwu okazywać zrobił.  
Co pomyśla Poganie?

PODPUŁKOWNIK.

Może się zbudują.

STAROSTA.

Poganie się zbudują? My jeśli się gorszym  
Katolicy z Nabożeństw niektórych dziwakow,  
Tymże barziej Poganie z zabobonow takich.

PODPUŁKOWNIK.

Iakiż tu jest zabobon? Czyż guśło jest jakie  
W doznanym nie raz usność mieć Świętym Pa-  
tronie?

Pan Komendant ma usność że Kościół tak bronić  
Lwowa będzie od Turkow, jak od Chmielnickiego.  
Który także był obległ przed laty dwadzieścia  
Cztery Lwow, ale musiał zewstydem odstąpić  
Miaśta, Kościół Świętego Cudem bronionego.

STAROSTA.

I WMć Pan wierzysz temu?

PODPUŁKOWNIK.

Iakżeż nie mam wierzyć?

Chybabym nieprzypuszczał Cudow oczewistych.

STAROSTA.

Z kądże cud oczewisty? Z kąd taka jest pewność?

PODPUŁKOWNIK.

Świadectwo dają godni wiary Historycy,  
Zyją, swemi co nato oczema patrzyli.

STAROSTA.

Kłamstwo da się tak mówić jak i wydrukować.

PODPUŁKOWNIK.

Ależ sami zeznali to nieprzyjaciele:  
Kiedy mówili jawnie, że się im pokazał,  
I że się przechadzając po wałach, im wzgrażał.

STAROSTA.

Czyż nie rozezna rozum prawdy od obłudy?  
Nie mógłże nieprzyjaciół mówić przez pochleb-  
stwo Kto-



Któremu Chrześciance dali prętko wiarę?

PODPULKOWNIK

Naco by wżdy obleżcy narabiać podchlebstwem  
U obleżonych mieli? któż znowu da wiarę?

STAROSTA.

Wolno niewierzyć, ale co ja, to tak trzymam:  
Ze nieprzyjaciół dobyć niemogąc Fortecy,  
Wymyślił chytry pozor, jakoby dla mocy  
Nadprzyrodzoney musiał odejść z niczym biedny.

PODPULKOWNIK.

Mogło być tak zaprawdę. A Bóg że ich tam wie?  
Tylkoż czemu Lwowianie na to dobrodzieystwo  
Pamiętając Świętego, w lat trzy obleżeni  
Potym, uciekali się do Patrona znowu.

STAROSTA,

Taka bo perswazyja w ich rozumie była.  
A czego Duchowieństwo pobożne niewrazi?  
Cokolwiek z ust Duchownych wyszło, sama prawda.

Czyż nie takie pospółstwa o nich rozumienie?  
Niechayże to pospółstwo, ależ my rozsądni  
Jak możemy baykom takim poddawać nasz ro-

PODPULKOWNIK.

(zum?

Co ja dziś słyszę? maszże WMć Pan cud za bay-  
Iakiż WMć Pan Katolik?

(kę?

STAROSTA.

Nie parafijanin.

PODPULKOWNIK.

Dobrze żeś mię oświecił, byłem dał już wiarę,  
Już cudowney wygranej byłem dziś w nadziei,  
Co mię ubeśpieczyła, żem się śmierci nie bał.  
Trzebaż o bezpieczeństwie jak widzę pomyśleć,  
Samemu, a na Świętych nie spuszczać się cuda.  
Kłaniam że się Starosto. wybacz że się bawić  
Nie mogę z tobą dłużej

STAROSTA,

Do obaczenia się.

SCE-

† § o § †  
S C E N A II.

STAROSTA.

Przecie wyperswadować dał się ten jak kolwiek,  
Ale co Pan Komendant, Człowiek staroświecki  
Ani da sobie mówić co przeciwko endom.

Cud u jego toż samo, co Artykuł wiary. (że  
Cóż Waść z takim poradzisz? mów mu co pomo-  
Obraza wystawienie? Chybaś Kalwin, powie,  
Ze na pomoc Patronow niechcesz wzywać Świę-  
tych:

Barzo ostrożnie mów z nim w materyi wiary,  
Iest człek jednak rozumny, zaż nie można będzie  
Przekonać przyczynami go politycznemi?  
Aby kazał zdjąć Obraz. A otoż już idzie:

S C E N A III.

KOMENDANT.

Jest Starosta?

STAROSTA.

Upadam do nog Komendanta.

KOMENDANT.

Nayuniżesz się fluga.

STAROSTA.

Chwałę nabożeństwo  
Katolickie WMć Pana. ale nie Rycerskie.

KOMENDANT.

Niewiem czym Katolika dzielisz od Rycerza,

STAROSTA.

Katolik nabożeństwem, Rycerz robi męstwem.

KOMENDANT.

Alboż jednego serca w człowieku i męstwo  
I ogarnąć niemoże razem nabożeństwo?

STAROSTA.

Niechay byż to na sercu, a nie nawidoku!  
Serce lepszym ołtarzem Świętemu, niż Brama.  
Mo-



Można chować go w sercu, można mieć w nim  
ufność,

Lecz wystawny na Bramie co ma Kostka znaczyć?

KOMENDANT.

Niech poznają Poganie, kogo się bać mają?

STAROSTA.

Czyliż mogą rozumieć inaczej Poganie,

A nie tak: że nie mając sił Obywatele,

Cheą Bogów tylko swoich nas straszyc Obliczem.

KOMENDANT.

I pewnie niech to znaczy, że on ich postraszy,

A kiedy się nie będą płoszyć, i zaćwicz

Nie nowina Świętemu Kostce dawać plagi

Za Polikę Bisurmanom, da i tym ślagi.

Ten to Patron, cudowny Lwowa i Oyczyzny.

STAROSTA.

Wątpię by tak pobożnie trzymali z WMé Panem

Turey, co go ni z twarzy nie znają. ni z cudow.

KOMENDANT.

Oy! znają oni Kostkę, dał im napamiątkę,

Kiedy to pod Chocimem brał od nich pogłowne.

STAROSTA.

Dawne WMé Pan dzieje prawisz, onych ślady

Chybaś WMé Pan, ze starey wyciągnął szuflady.

KOMENDANT.

Ledwie lat jest piędziesiąt, nie tak barzo dawno.

STAROSTA.

Dawno poszło w niepamięć, wiele o tym mówić.

KOMENDANT.

Nie wiele, dość Świętemu nakazać na nowo.

Drugie oddać pogłowne, przydziem znow do ła-  
du,

Choćby pierwsza więc Turkom poszła wzapo-  
mnienie,

Powtórzoną od nowi przeszłej pamięć klęską.

STAROSTA.

Wszystko eud w głowie! niechże. Obraz w Bramie  
na co? KO-

✠ § o § ✠

KOMENDANT.

Kiedy bo zapomnieli, niechże poznawają  
Onli, czyli kto inszy dał się im we znaki

STAROSTA.

Na cóż więc to przyda? Barziefy tym rozsierdzisz,  
A miasto nabożeństwa wznecisz w nich duch  
zemsty.

Brońże Boże sam Obraz będzie celem zemsty,  
I bać się pewnie trzeba, by chcąc wyśmiać naszą,  
Pobożność, nie czynili wzgardę Obrazowi.

KOMENDANT.

Tylkoż tego i trzeba by krzywdę Świętemu  
Uczyniwszy, na głowę zawinili swoje

STAROSTA.

Ale WMé Pan do tego okazyą dawszy,  
Będiesz winien ich grzechu.

KOMENDANT.

Czyja złość, tych wina:

Myśmy Turkom niedali okazyi żadney,  
Broniący się nie będziemy przyczyną ich klęski,  
Kto im winien? co sami na złe się narażają.  
Niech sobie, jedza palce, złe z robiwszy, gryzie.

STAROSTA.

A WMé Pan menażujesz, bojąc się narazić  
Sam na niebezpieczeństwo, narażasz Świętego.  
Co byś sam stał na plac za cześć Boga Świętych,  
Stawić naymniey wstydzisz się za siebie Świętego

KOMENDANT.

Owzem ja pod Świętego wojować Chorągwią,  
Nie wstydzę się jak WMé Pan, mam sobie za honor  
Mieć Hetmana takiego, za którego hasłem  
Wydanym, z gromem pada strach na nieprzyja-  
ciół.

(skich  
Nie od małej garsteczki Reymentow wždy Pol-  
Pod Chocimem, Kamieńcem, siedm kroć sto tyśię-  
czny,

Unosił życie Otsman, na placu straciwszy.

Sto



Sto tysięcy głów z karku, zwalonych tam Turkow.  
Iak to! rąk nawet Polkich nie było tam tyle!  
Dofyć, do tey wygraney było jedney głowy  
Świętego Stanisława poślikowney z Rzymu,  
Dobrze bić się Polakom przy cudowney głowie.  
STAROSTA.

By dobrze i tak było, na co sięż tym chwalić?  
Ze zwyciężcą był Święty, a nie my Polacy.  
Przypisujemy to bitnym Polakom zwycięstwo.  
Bo przez to tracim Imię narodu bitnego  
KOMMENDANT.

Większa sława, za Polską że Święci wojują.  
A prawdę powiedziawszy, żadnego zwycięstwa  
Nie odnieśli Oycowie bez Świętych poślikow,  
Czytać tylko Kroniki, a domowe Dzieje.  
STAROSTA.

A teraz się do Świętych przyznawać wstydzimy,  
Za toż przy swoich siłach i główkach ginie my.  
KOMENDANT.

Cóż to, hasło już dają?

STAROSTA.

Surm slychać woźnego,

## SCENA IV.

PUŁKOWNIK.

Mci Panie Komendancie wypowiedacz wojny  
Z obozu Adzi-Gera wysłany tu idzie.

KOMENDANT.

Poślem może wysłany z ofiarą przyjaźni?

PUŁKOWNIK.

Zwożnym wysłany, nie wiem jaki mir przynieść  
Pewnieysza, że zapowie do szturmie godzinę

KOMENDANT.

Dośeby na to Woźnego, z czym innym więc Po-  
Musz chcieć co traktować nas kapitulować, (seł.  
Wprzód toż dopiero grozić, z tym się odkazo-  
wać, Pod

† § o § †

Pod pretextem zaś tego w swiady odprawować,  
A rozpatrzeć się w Zamku jak wielki Garnizon..  
Wyśleż na przeciw Pośła takż Pośła z Zamku.

STAROSTA.

Dobrze. ja sam do niego wynidę za Bramę,  
PODPULKOWNIK.

Przeciw będzie powadze to Waszmością Pana,  
Ja niech raczey Oficer doń wynidę Poślem,  
KOMENDANT.

Idżże Podpułkowniku, powiedż że wysłany  
Jestem od Komendanta mojego do ciebie  
Poślem, abyś powiedział mnie, co masz do niego.  
Proszę tylko z nim grzecznie.

PODPULKOWNIK.

Potrafię jak z Poślem.

KOMENDANT.

Jeśliby chciał koniecznie, ze mną sam się widzieć  
Puść go, weyscia Poślowi nie godzi się bronić.

PODPULKOWNIK.

Uczynię jak rzecz káže, a interes Pośła.

S C E N A V.

KOMENDANT.

Co tu robić? czy Pan Bóg nagodził Censora!  
Rzecz pewna, że wysłany on do mnie samego,  
Będzie się mnie napierał. Gość zły w domu taki.

STAROSTA.

Nietrzebaż było kazać pufzczać go do śrzodka

KOMENDANT.

Zapraszać nie kazałem, co bronić niemogłem;  
Przystęp Poślom jest wolny. Inaczey gniew pewny  
Nastąpiłby, a krzywda prawom narodowym.

MAJOR.

Bez tego lichu nie śpi, szalony kto drażnić?

STAROSTA.

Wynisć było samemu . . .

PUL



† § 8 § †

PUŁKOWNIK.

Przeciwko Poślowi

Ma wychodzić naywyższy Komendant za Bramę?  
Byłoby to wystąpić Rangi za granicę.

KOMENDANT.

Mnieysza, o to leczyby się przez to samo nasza  
Wydała barziefy szczędnosc, że zastępowana.  
Gdyż, kto się kryje, nie ma znać z czym się pokazać.

PUŁKOWNIK.

Dobrze mówią: Sąsiedzi wiedzą, jak kto siedzi,  
Nain tak bliscy, o siłach naszychli nie wiedzą?  
Nato szpiegów nie wysła, co z kąd inąd wiedzą,  
Ale musieli wysłać z odkazaniem szturm;  
Bo nim jeszcze z obozu wyruszył się Poseł,  
Wprzód wszelkie uczyniono doń przygotowanie.

KOMENDANT.

Takliby miał być grzeczny Edzi-Giercy Tytan?  
Zeby miał oznaymować wczesnie o ataku,  
Ten, czynić zwykły nagle, żwawo, a raptowo.

KAPITAN.

Atoż w naszych progach Turecki już Poseł.

## S C E N A VI.

POSEŁ TURECKI.

Ktoż z nich wasz jest Komendant? .. (a) Mości  
Panie Kątski-

Do ciebie jestem Naniec, jak do Komendanta  
A Hetmana, w tuteyszym Mieście Garnizonu.  
Stróża Lwowskiej Fortecy, i Artyleryi  
Woysk Polskich Generała, Sztab Oficiera.  
Od naypotężniejszego Porty Ottomańskiej,  
Naywiększego Wezyra Pana Adzi-Gera  
W pokoju i na wojnie wielkiego Sultana,  
Korpusu Woysk Tureckich Hetmana. a Brata  
Boga Marsa, krewnego Bogini Bellony;

Str-

(a) Mówi do Kapitana, a on mu go pokazuje.

Strażniejszy nad piorun, nad ogień mściw-  
go,

Ziemi groźnego, ludziom niewyciężonego,  
Strachem, jak wodą, wszystkich oblewającego,  
Jak powietrze was wkoło otaczającego  
Sle on więc ci przezemnie przyjaźń poddał się,  
Gniew zemsty dobrowolney, jeśli się nie poddasz.  
Obieray z dwóygą jedną, miecz, albo oliwę.

KOMENDANT.

Przekładam śmierć chwalebną nad haniebnę życie.  
Kto mi je ofiaruje niechay lepiej przetnie  
Wątek, życia, kark schylam, płytkim ostrzem mie-  
cza,

Dam próbę przedzey z męstwa niżeli ze cnoty.

POSEŁ.

Poddawszy się samochcąc skutków miłosierdzia,  
I dyskrecyi jego doznacie nad sobą.  
Przez upor zadarliście się życiem przypłacaycie.  
Szturm gwałtowny przypuścim, miało zgruntu  
zburzym

Zamku mury rozwalim, was mieczem wyfieczer.  
Począwszy od starego do najmniejszygo,  
Zadnemu nie przepuścim, wiele was, w pień wy-  
tniem.

KOMENDANT.

Siła szturmu jeżeli mało u nas waży,  
Toć słowa wiatrem strachu nadziane ni tyle.  
Niefrasza WMć Pan mnie, co się niczego nie boję,  
A na co się odważym umysłem sam puszczam

POSEŁ.

W co WMć Pan dusasz? w siły? masz barzo nie  
wiele.

W Zamkowe mury? ale te cię nie zaślionią  
Za pierwszym zaraz szturmem one się zruynują.

KOMENDANT.

Dusam w tego, ma który los w ręku Fortuny.  
I który sprawiedliwej daie tryumf stonie.

Nie

Niedufay w moc, z Ofinanem pomni, że jednego  
Dość było Polaka na zgon dla stu Turka.  
Prędey mnóstwo niż męstwo z nog zwała zwy-  
cięstwo.

POSEŁ

Da się widzieć; kto wygra? Czy Turkow dwa-  
dzieścia...

Tysięcy, czyli wasza niestrasza ścina?

Od pierwszego momentu mego z tą odeyscia

Wiedźcież, że szturm niechybnie usłyszycie zgrom-  
mem.

KOMENDANT.

Donieś Adzi-Geremu, że się bronić będę...

SCENA VII.

KOMENDANT.

Przepuść że go za Bramę. (a) Proszę was o mę-  
stwo.

Bojaźń z serca ruguycie, bierzcie w siebie ducha  
Odwagi, pokażcie się, żeście są Mężowie,

STAROSTA.

Trudno umyśl mieć duży, rozpacz kiedy górę  
Wziąwszy nad nim, ostatnią z niego siłę bierze,

KOMENDANT.

Iaka rozpacz?

STAROSTA.

Ta, która owłos tylko dzieli  
Nas od śmierci istotney w puł jakby umarłych.

KOMENDANT.

Nie psuży serca mężom, na ofiarę padnie  
Męstwu, kto kolwiek umyśl pokaże niewieści,  
Już po rezolucyi, nie czas do namysłu. (wi.

Wraz oto szturm się zacznie, bądźcież więc goto-  
Choćby zginąć, jednakże śmierci uyc nie możemy  
Uy-

---

(a) Podpułkownikowi każe: przepuścić Połta  
Tureckiego za Bramę.

go Udziałem zaś, jeśli Kostki pomoc nas wspomóżę.  
 wy- Polećmy sięż wraz jemu pokłęknowszy wszyscy.

CHOR W T O R T.

G E N I U S Z.

va- Pewnie nieprzyjaciół zburzy,  
 Jeśli Kostka nie zachmurzy  
 Obłoków, co by zalały  
 Deszczem Marsowe upały.

ro- JEDEN z TOWARZYSTWA.

Coż, mu trudnego krynice  
 Wylać z mokrej nawałnice?  
 Jeśli gasić ogień zdoła  
 Sucha Kostki Płaszcz poła (a)

M A R S,

ne- Pał, wał, tłucz, ruynuy szturmem ... (b) !

na Wieże wał się hurmem ...

Coż to! deszcz! ach! deszcz przeszkodzi (c)

Kto się spodziewał powodzi?

P O C Z E T.

] Nie wojować z deszczem, z wodą,

e, Trzeba przestać choć ze szkoda,

M A R S.

Ha! szturm pierwszy deszcz zapluszczę;

Drugiż większy szturm przypuszczę,

Abym drugim dowiodł,

Ze się ten nie powiodł,

Trefunkiem.

C

GE-

wi. (a) Roku 1623. S. Kostka Płaszczem rozpostartym  
 to- bronił od pożaru Lwów Stołeczne Ruś Czerwono-  
 em- ney Miasto. W żywocie Świętego. od X. Daniele-  
 la Bartoła Soc. J. po Włosku pisanym; a od X.  
 Tylkowiskiego S. J. po Polsku wydanym znaj-  
 dzie się na karcie 2170.

(b) Wieże ruynujące się pokazywać. (c) Deszcz  
 reprezentować ogień w szturmie zalewający.



† S o S †

GENIUSZ.

*Z Towarzystwa Pierwszy.*

Idź ze wstydem nietrefunkiem;  
Lecz Cudownym zwi ratunkiem  
Patrona Polaków  
Od Marsa Attakow. (a)

## AKT TRZECI.

### SCENA I.

#### PODPULKOWNIK.

Dobrze się stało, za to mieć grzechu nie będę.  
Chwała Bogu co mi się taka okoliczność  
Nadarzyła, że mogę Miasło od zburzenia,  
Od mordu, że Garnizon od śmierci, że wszyscy  
Przez obrót mnie jednego wybawieni będą.  
Aktoby się, tak z ręczney oburącz nie ujął  
Okoliczności szczęściem mnie osiarowaney?  
Byłbyż to rozum czyi? Iaski nieprzyimować  
Tęgo, kogobys szukać miał z prozbą sam pier-  
wszy.

Miasło tego coby mieli my się okupować,  
Ano, sam nieprzyjaciel nas szuka z podkupem  
Kto mieć może mi za złe? że wziąłem pieniądze  
Na to, na co rozumni ludzie radzi tracą.

Dla ocalenia, życia własnego o jakie  
Oblężeni na okup niewy oizą skarby?  
A mnie i wżem Oblęzcy przekupują sami  
Osiarowawszy sumny, którem wziął nie przeto.  
Żebym zdraycą był, ale żebym uratował  
Mnie, i wżyftkich od miecza mściwego zwycięż-  
cy.

Kryć się jednak z tym muszę, nie że jest złym czy-  
Ale że jest daleki od tego Komendant. (nem,

Ot

---

a) *Toż powtarza Towarzystwo zjeftami.*

† § o § †

Ot temu znaćby trzeba, grzech samo żabójstwa.  
Coby się miał sam poddać woli wszystkich zgę-  
I już okęś przez niego cośmy nie zginęli. (bić!  
Walily się już wieże, wstrześly się i mury,  
Ogień po zagorzalych zajął był się dachach,  
Bomby poroztrzaskane w szinaty lud szarpały:  
Aż w tym na finawłszy się niezbyt wielka chmura  
Jak nie lunie! kiedyby z obłokow przerwanych  
Sam się Jowisz wypuścił dżdżyszy z nawałnicą,  
W punkcie woda zalala ogień na podłożde,  
Marsowi rozpalony co ład hartowała.  
Tak że z armat dać ognia nie można już było.  
A tak naszczęście nasze szturm się im nie udał.  
Snać, żebyśmy my mieli czas gdzie błąd popra-  
wić.

A Pan Komendant, dobry jakby wziął zadatek,  
Ieszeze większą ochotę do tey ma igrażki.  
Mniemając, że ratował go Kostka z obłoku.  
Dofiecz wypadły cudowi przypisując jegoż  
I gotuje się drugi szturm jutro wytrzymać,  
A niewie: że dzisiejsza noc to wszystko sprawi.  
Poddam Zamek dziś w nocy Turkowi i Miałto.  
Zniesć się tylko mi trzeba cicho z niektórymi.  
Indziniefa podmówić, wartę czuyną zmienić...

S C E N A II.

JNDZINIER.

Jestem, na co WMć Paun potrzebnv Indzinier?

PODPULKOWNIK.

Czy tu jeseś? przed robą nie mam się z czym tać!

By tylko więcej żaden nie wydał sekretu.

Nie byli kto tu drugi?

JNDZINIER.

Prócz mnie żaden więcej,  
Nie słyszał, ani świadkiem być zdrady twej może,  
Iam tylko słyszał jeden, co bym rad nie wiedział,

Cz. . . . . Zdra-

Zdrada niegodna mieć mnie świadka i jednego  
PODPULKOWNIK.

Wydaszże mnie?

JNDZINIER.

Wydana, że wiem, jest tym sa mym.

PODPULKOWNIK.

Nie maszli mieć w sekrecie?

JNDZINIER.

Codwóch wie, nie sekret.

PODPULKOWNIK.

Mówże: kto slyszal drugi?

JNDZINIER.

Komuś się nie zwierzył.

Obcy wiem, do sekretu mnieś nie obowiązał

PODPULKOWNIK.

Zyciem przypieczętujesz, wydaszli ten sekret

JNDZINIER.

Smierć, karą jest dla zdrady chowaney w sekrecie

PODPULKOWNIK.

Zgińże co masz mnie gubić: (a) mówże: bo wraz  
zginiesz

Maszli wyjawic sekret?

JNDZINIER.

Uspokoy się teraz.

Tegoć mi było trzeba, abym wiedział zdradę.

Czyś umiał tak uknować, by nikt nas nie wydał.

Aleś dał próbę dobrą, cytżę między nami:

Barzo trzeba ostrożnie, żeby nikt nie wiedział

PODPULKOWNIK.

Murza mi wielką sumnę ofiarował za to.

Zawin się tylko zręcznie, wpół się podzielimy

JNDZINIER.

Jakżeż zmowa stała? o której godzinie

Turkom Zamek podamy?

PODPULKOWNIK.

O pierwłzey z pułnocy.

JN-

(a) *Dobywa szpady, a w pierśi zmierzwiwszy...*

† S o S †

JNDZINIER.

Teyże taki wraz nocy?

PODPULKOWNIK.

Terazże naylepiey,

Kiedy po szturmach spocznie znużony Garnizon,  
Twardo sennych powiążą Turcy, jak baranów.

JNDZINIER.

Prawda, i teraz oni chodzą jak wpulsenni.

PODPULKOWNIK.

Cała tedy rzecz na tym, wartę żehy zmienić,  
A wiedzieć na jey mieysce: jaką tam postawić?

### S C E N A III.

JNDZINIER.

Cyt, Starostą tu idzie . . .

STAROSTA.

Nie masz Komendanta?

PODPULKOWNIK.

Ieszcze go nie masz, ale nadeydzie niebawiać.

STAROSTA.

Co przecie Pan Komendant?

PODPULKOWNIK.

Smiełszy jest dopiero

Po szturmie wytrzymanym, jak wziąwszy kordyał.

STAROSTA.

Czy mamże wierzyć? żartem tak o nim powiadasz

PODPULKOWNIK.

Prawdziwie większą ufność ma w swoim Patronie,

Ktòrego przyznał nawet łasce, że deszcz wypadł.

STAROSTA.

Co ja słyszę? i on że tego rozumienia?

Niedość że lekko wierne pospólstwo tak trzyma,

Ale się w głowie tego jak się to pomieści?

Niechże lud pospolity, co to przyczyn nie zna,

Dla czego co się dzieje, z kąd jaki jest skutek?

Lecz Komendant Filozof, zgadnąćli nie może

Ani



Ani pojąć dżdżu tego przyczyn naturalnych?  
 PODPUŁKOWNIK.

Prawda, że podobieństwa nie było żadnego,  
 Wypogodzone Niebo! chmur nie było widać;  
 Ktoby się wždy nagłego mógł spodziewać deszczu?  
 STAROSTA.

I pewnie że nie byłby, wiatr gdyby nie naniósł,  
 Jak skoro dawać ognia z dział do nas poczęli,  
 Wnet wiatr powiłał ze szturmem gwałtownie po-  
 czętym, (ki.

Co gościł chmurą przyniósł, i sprawił deszcz wiel-  
 PODPUŁKOWNIK.

Ja słyzałem przeciwnie, jakby z dział bicie  
 Sprawowało obłoków zebranych rozbicie.  
 Iakoż i z doświadczenia nauczani sami,  
 Uderzeniem we dzwony, gniemy chmury w strony.  
 STAROSTA.

Przyczyna jedna różny skutek sprawić może.  
 Tenże sam wiatr, co chmury roznosi, nanosi,  
 PODPUŁKOWNIK.

Nie była żadna widna na pulnoey chmura,  
 Co by się mogła przynieść wiatrem z pod Arkturna,  
 Ile nagle.

STAROSTA.

Przyczyny nagley skutek nagły.  
 PODPUŁKOWNIK.

Choć tego nierozumiem, ale wiarę daję.  
 Gruntem prawdy jest rozum głęboki W Mśc Pana.  
 STAROSTA.

Owšem niczemu wiary dawać nie należy,  
 Czego rozumem własnym człowiek niepóścignie,  
 Bo cokolwiek nad rozum, to u mnie nieprawda

## SCENA IV.

STAROSTA.

Czeimż W Mśc Pan sam jeden? gdzież jest Pan  
 Komendant? KA-

✠ § o § ✠

KAPITAN.

W Kancelaryi jeszcze bawi się aż dotąd

STAROSTA.

Cóż go tam tak zabawia?

KAPITAN.

Wam że to jest tajno?

STAROSTA.

Oniczym zgola nie wiem.

KAPITAN.

Powiem wam nowinę:

Iak jest cudnie ciekawa, tak niemniej jest pewna,

Iużem na to ja przyślął oczewisty świadek,

A innych słucha jeszcze dopiero przyłegi.

I zeznania Komendant dla pewności Cudu.

STAROSTA.

Pewnie defzcz ochrzęciście oczewistym cudem!

KAPITAN.

Nie defzcz, lecz słuchaj pod dźwię co się nadarzyło.

Iak tylko czarny obłok zemglony na naszym

Po wygrancy powodzi w inży widzieli horyzont

Poszliśmy wraz na wały z Panem Komendantem,

Kilku Oficerow było przy nim i ja.

Postrzegliśmy aż ono: na dal od obozu

W jedną kupę się schodzi Turecka Starżyna.

Gdy więc z nich ciekawego nie spuściliśmy oka,

W tym młodzian jakiś stawa wpośród nas przy-  
ito ny,

Namawiać Komendanta poczyną wymówny,

Aby rozsypać kupę co zle na nas myśli.

Bał się wprzód Pan Komendant lichy to zadrażnić,

Złość ich, rzekł on, nieszkodzi tyle, wiele fortel,

Kazał więc Inżyniera wołać do armaty.

Aż on: bombą tu więcej w skuram, pozwolicie mi  
tylko

Niech ja na nie wyrzucę; skuteczna tak była

Dzielność jego języka tak i ręcznej sztuki.

Na samych ich wysypnął gęsty ogień z bomby:

Roz-

Roztrząsa między niemi, wszystkich rozsypała.  
Toż kiedy się obeyrzym, aż już nie ma, zniknął  
Ten, co nieprzyjaciołom taką sztukę zrobił,  
Z kąd doszliśmy, że musiał to być Kóstka Święty.

STAROSTA.

Przyznać tego Świętemu bez krzywdy nie można;  
Tym Świętego nieuczciw, ale barzieszy zhańbim,  
Do tego by się przyznać człek niemógł rozumny,  
Iakże Święty na siebie tę przyimie potwarz?

KAPITAŃ,

Gdzie tu potwarz, i jaka?

STAROSTA.

Obaczysz ze skutku.

Daliście się ofzukać, na gorsze wynidzie.  
Nazłość ktoś wam poradził, byście rozdrażni-  
Na się nieprzyjaciela przyspieszyli z gubę. (wsiy

KAPITAŃ.

To znowu W Mć Pan swoje. Czyżby człek mógł  
zniknąć

W jednym prawie momencie?

STAROSTA.

Alboż nie miał czasu?

Wyście się zapatrzili, on tym czasem w nogi.  
Zemknął gładko ten, coście sądzili, że zniknął.  
Czy jeden tak omamił?

KAPITAŃ,

A jaż przyśiągł na to!

STAROSTA.

Natoś przyśiągł, coś widział nie miej w tym su-

KAPITAŃ. (mnienia

Lecz i tośmy zeznali, że być naturalnym  
To nie mogło sposobem, ale cudem właśnie.

STAROSTA.

Należy więc poszedłszy odwołać na piśmie:  
Ze jako żywo nie jest cud, lecz ofzukanie.

KAPITAŃ.

Pójdęż błąd mój na świeżo poprawować zaraz.  
Dziękuję za przestrogę wczesnie daną dla mnie.

\* § o \* §  
S C E N A V.

PODPULKOWNIK,

Dzięki żeś i mnie z tegoż wyprowadził błędu,  
Obowiązanych sobie masz nas obu za to?  
Mego błędu poprawa niezupełna nie szkodzi  
Ni mnie, ni Wasze Panu. wątpię czy się uda  
Teraz tak Jegomości?

STAROSTA.

Za co się nięda?

PODPULKOWNIK.

Zapalony to Człowiek tak nagły odmiany  
Pewnie Komendantowi odkryje przyczynę.

STAROSTA.

Cóż że odkryje? niech wie że ja; cóż mi szkodzi  
Właśnie dbam o gniew jego! cóż mi więc Komen-

PODPULKOWNIK. (dant?)

Wiesz WMśc Pan że gorliwy. Ująć się za honor  
Będzie gotów Świętego by z hazardem życia.  
Boję się: by co złego, nie stało się z wami?

STAROSTA.

Cóż mi Komendant robi?

PODPULKOWNIK.

A kiedy WMśc Pana

Nakarmi konfuzją? nie mogli naprzykład:  
Iak Komendant W. Pana kazać wziąć pod wartę?

STAROSTA.

Mnie on brać ma pod wartę? niech tylko spróbuje?

PODPULKOWNIK.

Cóż mu WMśc Pan poradzisz? on w Zamku mo-  
cniejszy.

Każę, i śkaczyło się Cobyś miał dochodzić  
Krzywdy potym, życzyłbym jey lepiej uchodzić.  
Mości Panie Starosto usłuchay mnie WMśc Pan  
Wynidź sobie do Miasta, uchylisz się złemu.

STAROSTA.

Niż ustępować z placu lepiej się spróbować  
Co



† § o § †

Co ma być, niechże będzie. Mamy ręce i my,  
PODPULKOWNIK.

Nie słuchasz mnie Starosto? nie winnyżę potym,  
Jeśli przyjdzie do złego z wami porokania się  
Unieś się pasyą nie pohamowaną.  
A w gniewie prętko ręka uymie się żelaza.  
Furye już go nioś. (a) Zmiłuj się z tą uchodź:  
Proszę ciebie Starosto

STAROSTA.

Dokąd?

PODPULKOWNIK.

Byle z Zamku.

Byle z oczu zeysć jego. . . Już idzie zemkni się.

S C E N A VI.

KOMENDANT.

Gdzie Starosta?

PODPULKOWNIK.

Niemasz go

KOMENDANT.

Gdzież?

PODPULKOWNIK.

Poszedł do Miasta.

KOMENDANT.

Szczęście jego: że unioś oblicze obecne  
Od ostrza gniewu mego, gdyby nie. . . Musiałby  
Słyszeć czego by nie chciał, Niechayby miał co do  
mnie!

Ale co mu jest winien, co on ma do Kołtki?  
Niech on z kim chce ma sprawę, Świętych niech  
nie gaba.

Z Świętymi co on wygra? niechce być Prorokiem,  
Lecz złość taka nie bywa puszczoną bez kary.  
Lat ledwie kilkanaście w tym że samym Mieście,  
Po-

---

(a) Głos usłyszawszy Komendanta.

Pomnim, kogo Bóg skarał za tego Świętego  
Wytrząść musiał jelita, co się zeń natrząsał,  
A drugiego przytłukło Święte roztowanie. (a)  
A podczas za jednego Bóg wszystkich ukarze...  
I trzeba jemu było tego tak om mieć,  
Ze się wyprzeć chciał cudu zaprzyśiężonego!  
Czego wykretny rozum opak nie wywróci!  
Czyż być może cud który, nad ten widoczniejszy-  
Naktóryśmy swojemi oczema patrzali? (fzy,  
A jednak on go umiał wytłomaczyć inac,  
Wczym masz szkrupuł zadany? (b) Abożeś nie-  
widział,

Aniś był sam przytomny?

KAPITAN.

Widziałem, i byłem.

KOMENDANT.

Czego sięż chcesz zapierać?

KAPITAN.

Chciałem ten warunek

Dołożyć, że to mogło stać się okrom Cudu.

Mógł to być człowiek prosty, niekoniecznie  
Święty.

KOMENDANT.

Powiedźże kogoś z ludzi widział tak pięknego?  
Któryż człek, mógł z wymowy tak nam się podo-  
bać?

Ktoby bombę wyrzucić umiał tak daleko

Jak widziałeś, dalekich których on dosięgnął?

Istnie to sprawa człeka? a jeśli był człekiem,

Nauczyć, jak mógł zniknąć? jak wykrat się o-  
czom

Ludzi na się patrzących? niebędziesz to cudo?

KA-

---

(a) Znajdzie ciekawy Czytelnik o tym w *Zywo-*  
*cie S. Kosłki Authora, wyż pomienionego na*  
*karcie 230.*

(b) *Mówi do Kapitana.*

† § o § †

KAPITAN.

Prawda, błąd mój poznaje. Cud to oczewisty...  
Wstyd żem się dał omamić, daruy grzech mój  
Kosłko,

KOMENDANT.

Nie będziezli już tedy kasował świadectwa?

KAPITAN

Owzem radbym krwią moją go przypieczęto-

KOMENDANT. (wad.

Ia to sam powiadam: świadcząc się przed wami:  
Jeśli świadectwo mało komu waży, (ment  
Niechże będzie dowodem większym ten Testa-  
Ofatni, który czynić zwykliśmy przed śmiercią,  
Ze jeśli umrę jutro, niech umieram za to.  
Jutro atak wytrzymać mam Turkow największy.  
Obiecować spokojną mozem noc dziś sobie;  
Gotując się na jutro klócić w noc nie będą  
Nieprzyjaciele, pódyż na moment spoczynku,  
Abym miał wolną głowę we dnie do potrzeby.  
Tym czasem Podpułkownik niech obeydzie  
warty,

Czy postawione na noc strzegą bezpieczeństwa,  
Uczyniwszy to, wolno i wam spocząć będzie.  
Idźcież pierwiej opatrzcie wżysfko, co należy.

CHOR TRZECI.

Gmiesz. Cóż to za widok? (a) kto śpi, a kto  
strzeże?

Z Towarzy- Kosłka nie zaśnie, Strażnik choć za-  
śwa jeden leże

Drugi A nieostróżność kiedy się w nas w  
neci

Ostrzegą Święci:

Trze-

(2) Postrzeższy Obraz S. Kosłki spuszczonej nad  
łożkiem Komendanta śpiącego.

*Trzeci* Któż nad Oyczyzną tak pilny więc czuje?

Który tak Hetman, bezpiecność waruje?

*4ty* Jak Patron, który do Polskiej należy

Z Obłoków strzeże?

*Piąty* A choć kto czuje, oko nie niewarte

Ludzkie, Niebieskie kiedy nie otwarte.

*Szosty* Wzrok ludzki zdrady pewnie nie zastrzeże

Aż Bóg ostrzeże.

*7my* Niechwal się człecz, że na twojej głowie

Zależy całość Oyczyzny, i zdrowie.

*Drugi* Bóg jeśli Miasta nie zachowa Lwowa,

Próżna twa głowa.

## AKT CZWARTY.

### SCENA I.

KOMENDANT.

Co tu? kto tu? najawie? czy mi się śniło?

Słysz, chodźsam do mnie warta. . (a) Wchodzi

kto tu do mnie?

ZOŁNIERZ.

Nikt nie był, nikt nie wchodził,

KOMENDANT.

możecie za spali?

Mówcie prawdę.

ZOŁNIERZ.

Czuliśmy; aleśmy nikogo

W oczach tu niewidzieli u drzwi wartujący.

KOMENDANT.

Przyzowże do mnie wartę, która jest u Bramy ..

(b)

Prawdziwie że nie zgadnę: zda się że najawie

Także był sen to żywy. . Cóż jeśli prawdziwy?

Czi-

---

(a) Stawają dwaj Żołnierze zawołani. (b) Odchodzi Wartownik.



Dziwna! jeśli ukrytą sen odkryje zdradę!  
 Ale już ja i odkrył, nie sen, ale Kofika.  
 Wymienił kto jest zdrajcą, tylkoż Podpułkownik  
 Jak zdradę mógłby knować! gdzie jego poczei-  
 wość?  
 Boję się w śnie obludy. I eż się to pokaże;  
 Obaczmy, czy się sprawdzi, przekupstwo na warcie,  
 Ostrzegł mnie nawet Święty, jakim dójść mam  
 szlakiem  
 W eichy kłębek sekretu uwinione zdrady.  
 Wyjawil kto je uprządl, i którzy należą  
 Do zdrady uczestnicy. Bierz prawi, na wypyt  
 Dwu Bramy Wartowników, Ci wyśpiewać mają..  
 Będzież zaraz i warta, prawda się ukaże,  
 Jak skoro do swej winy, oni się przyznają..  
 Dość rzecz dziwna, rzecz jeszcze niepraktyko-  
 wana,  
 Zeby sen okoliczność wymotał w osnowie  
 Zaplątaną umyślnie, a wytoczył zdradę,  
 Jestemci nauczony jaką da mnie radę  
 Aby zdrada na lepszy dla nas koniec wyszła.  
 Ciekawy teraz jestem widzieć jej początek? (a)

## SCENA II.

KOMENDANT.

Wy to zdrajcy jesteście? wiem ja zdradę waszą  
 Co za odwaga wasza, nataki wyściepek,  
 Za który, wiedzieliście, że surowie karzą.  
 Przyznajcie się.

WARTOWNIK.

Do czego?

KOMENDANT.

Ieszcze się zaprzecie?

Winni śmierci na męki cięższe zarobicie:  
 Każę po żyłkach targać, póki się przyznacie.

WAR-

2) Przywiedziono Wartę,

† § o § †

WARTOWNIK.

Dziwno nam! Żelie teraz Wmśc Pan dowiadujesz.

KOMENDANT.

Mniemaliście, że ciemna noc zdrajców pokryje,  
A oto noc mi sama wyświeciła przecie.

WARTOWNIK.

Sami się dobrowolnie bez męki przyznamy,  
Daliśmy się niebaczni, Panie nasz oszukać.  
Podpułkownik do tego upadku pociągnął,  
O pierwzhey w północ kazał nam, Bramę otwo-  
rzyć,

Być musi: że się zmówił w tedy Zamek poddać

KOMENDANT.

A wam że on nie mówił! kogo macie wypuścić?

WARTOWNIK. 1.

Mówił: wara nie strześć, choćby Turek wchodził.

WARTOWNIK. 2.

Owzsem wolne do Zamku kazał im dać weyście

KOMENDANT.

Przyprowadźcież samego, tu Podpułkownika. (a)

Niemu nie mówcie, patrzcie tylko: by niespry-  
snał. . .

Jak mógł kazać bez mojej on wam wiadomości?

WARTOWNIK.

Mówiliśmy mu zaraz: czy wie Pan Komendant?

Od niego teraz idę: czyście rzekli co każą

KOMENDANT.

Iam mu kazał opatrzyć straż nocną u Bramy,  
A on zdradę tym czasem przeciw mnie uknował,  
Czyżście się dorożumieć nie mogli: że zdradza?

WARTOWNIK.

Przychodziło to na myśl, ale zdrugiey strony  
Mieliśmy na to bacność, że ponieważ wyszedł  
Z Pokoju Komendanta, od niegoż Ordynans  
Taki nam musiał przynieść. A nam co do tego?

KO-

(a) Mówi do Żołnierzy na warcie stojących.

† § o § †

KOMENDANT.

Co za chytróść człowieka? .. Iak to zwieść tych  
umiał.

## SCENA III.

KOMENDANT.

Oczłowiecze niezbożny, wiarołomco, zdrayca!  
Zgubić nas wśyfkich jeden, jednym razem chcia-  
łeś?

Taka to wierność twoja, ku twojey Oyczyźnie?  
Ze się na zgubę oney zprzysięgłeś z Turczy nem?  
Co zapoczeiwóść twoja znosić się tajemnie,  
Aprzekupstwem sumnienie kazić tak szkaradnie,  
Miałeśli wzgląd na Rangę, Szarżę Oficerską?  
Niewartęś Oficera, od paść mu Szpadę, . .  
.. Zwleczenie z niego i Szarfę: żelazne nań pęta, . .

(a)

PODPULKÓWNIK.

Onic więcej nieproszę, ni o miłosierdzie,  
Proszę tylko powiedz mi Panie Komendancie  
Zkąd się WMśc Pan dowiedział? bo zdradę ukry-  
łem

Przed temi nawet, których do tego użyłem,  
Oni nawet o zdradzie nic mojej niewiedzą,  
Teraz chyba, żem użył do zdrady, powiedzą,  
Idla tego wyimuję ich ja sami z ztey winy,  
Nic niewinni są oni, moja i w tym winą.  
Zem ich oszukać umiał, Głupia samołowka.  
Złowiłeś mię chytręgo, niewiem jakim sidłem?

KOMENDANT.

W sidłach jesteś, a jeszcze pytasz się o sidłach?

PODPULKÓWNIK.

Dość że nie wiem, niezgadnę, jeśli mi nie po-  
wiesz.

KO-

---

a) Wkładają nań pęta.

\* § o § \*

KOMENDANT.

Otoż na większe twoje powiem zawstydyzenie:  
Kostka Święty wyjawiał sprawkę waszą całą.  
Tylkom co się położył, i jeszcze niezasnął,  
Aż filnym krokiem stawa mój Święty przy łożku,  
I sekretnie do uszu, słyszę, jakby mówi:  
Słucham, aż nie wiatr dmucha, lecz duch szepce  
Kostki;

Nie sen. kłanliwy mam, lecz tchną usta parą.  
Ten całą zdrady odkrył przedemną osnowę.

PODPULKOWNIK.

Wielkiż być mój, grzech musi, poznaję, lecz nie-  
wczas,

Wielki, że go wydali, sami nawet Święci.

Grzech mój wyznaję wielki przed ziemią i Nie-  
bem,

Łakżeż mnie niepożeraśz zbrodnia żywo ziemio!  
Czem w winną zdrady głowę piorun nieślesz  
Niebo!

Gwałtowney śmierci godzien jestem winowayca.  
Pisz Niebo Dekret śmierci, niech nie żywi ziemia  
Niech już więcej zbrodzień jey nie obciążam  
łona.

KOMENDANT.

Niewołać na śmierć, umrzesz: jey się niewyprosiśz  
Światła widzieć nie będziesz, jak złoży kat głowę;  
Powiedz tylko tym czasem na którą godzinę ..

PODPULKOWNIK.

Nie miła i godzina życia, choćby zaraz.

KOMENDANT.

Dość że tego, pytam się nie o tym; powiaday:  
Do wykonania zdrady którą naznaczyła  
Godzinę między tobą a Turczyńcem zmowa?

PODPULKOWNIK.

Samę pierwszą z północy

KOMENDANT.

A teraz że która? ...

D

ZOŁ.



ZOŁNIERZ.

Ratuszowy niebawiąc wybije dwónastą  
KOMENDANT.

Ach jakże termin bliski? .. (a) Już bije dwónastą.  
Mam czasu mało zdrady tey do poprawienia,  
Do uknowania którey dość im było czasu.

KOMENDANT.

Kiedyż Turcy wziąć mieli? i jakim sposobem  
Zamek?

PODPUŁKOWNIK.

Podeyść po pierwszej mieli cicho w nocy?  
Gotowem był na weyście ich otworzyć Bramę.

KOMENDANT.

I czemuż na gotowe nie mają przychodzić!  
Hasła tylko godziny pewnie, że czekają.  
Niechże czekają. Zegar przytrzymać Ratuszny,  
Aż się przygotujemy. Muszę się zawinąć,  
Aby od gorącego ognia się sparzyli  
Turcy, nazdradę prętcy. pöczatuję na nie.  
Nabieźą sami w sidła, które nastawili;  
Łowiec ten nie ostróźny na oszczep sam wleci.  
Pöyda Turcy bez szyku. Tumultem do Zamku  
Iak na pewne oblöwy, pöydeź im naprzeciw,  
Zaczaję się pod Świętym Ierzym, z Garnizonem  
Niespodzianie wysunę z rusznic gęste ognie,  
Strwożę, pomieszam szyki: narobię im trupów  
Trzeba się schwycić prętko,

PODPUŁKOWNIK.

pozwol niech się pomścze

Nim umrę krzywdy mojej, nad nieprzyjacielem.  
Niech pöyde, niech do mordu pomożę wam i ja

KOMENDANT.

Zdradą, żeś chciał traktować z Turkiem nie żela-  
zem,

Będziesz w katufzy za to brząkał kaydanami.  
Chybabym niepowrócił żyw z placu do Zamku,

Te-

---

(a) Patrząc na Zegarek.

† § o †

Tedybyś nie był na śmierć sądzony kryzrechtem.  
Trzymać go podarefztem, (a) a wy pódźcie ze  
mną...

Do w.ny ofzukani wy nienależycie.

Nauzczcie się, jak drugdy macie być ostróżni. (b)

## SCENA IV.

PODPULKOWNIK SAM.

Osromoto! sromoto, nieta, która czoło  
Zawlekasz wstydem, nosząc że na rękach pęta;  
Ale to wstydnieźnośny, że przez grzech szkara-  
dny. (stki.

Zham, i żem ściągnął ciężki gniew na siebie Ko-  
Cud mnie jego potępił. . . Cudom żem uwłaczał.  
Cud mnie wydał. . . Cud splątał. Znam już, że są  
Cuda.

Zle, żem ich nie przypuszczał, aż kiedym wlaźł w  
pęta.

Ktore narzucił na mnie, Święty Instygator?

## SCENA V.

JNDZINIER.

Winowayco! któż, powiedź, kto jest Instygator?  
Nikt o zdradzie niewiedział, nikt wydać nas nie-

PODPULKOWNIK. (mogli

Święty wydał mnie Kostka, nicś mu niewinien,  
Aniś przeciw mu zgrzeszył, ciebie on niewydał.

JNDZINIER

Nierozumiem, co mówisz, jakto? wydał Kostka,  
Nic niewinienś: jakbyś niezgrzeszywszy razem!

PODPULKOWNIK.

Ostrzegł we śnie o zdradzie, Kostka Komendanta,  
Wyjawil wszystkie skryte jey okoliczności:

Kto, z kim, kiedy i jako.

D2

JN-

(a) Mówi do Żołnierzy. (b) Odchodzi.

† § o § †

JNDZINIER.

toć już wie i o mnie:

Zgineliśmy!

PODPUŁKOWNIK.

Ni słowa nie mówił o tobie,

Znać że niewie, Zamilczeć musiał ciebie Kołtka.

JNDZINIER.

Pówdęż upadłszy do nóg przyznam się do winy  
Sam dobrowolnie, nim się dowie Pan Komendant.  
A za tym postępkiem zjednam miłosierdzie,

PODPUŁKOWNIK.

Czyń jak ci się podoba, co ja onie niedbam,  
Iak tylko, abym Kołtkę przejednał, nie więcej.

## SCENA VI.

KOMENDANT.

(a) Kto się tu rzucił do nóg? Słysz! wstań, kto tu  
leżysz.

(b) Aż teraz przypominam

JNDZINIER,

Twój Indzinier jestem.

KOMMENDANT.

Znam, znam ciebie i weśnie. nie tylko najawie.  
Wszak i on to uczełnik zdrady jego (c) będzie,  
Byłem już i zapomniał, że Kołtka wymienił,  
Mianując Indziniera, społecznika zdrady.

JNDZINIER.

Zdaję się winowayca, masz mię u nóg twoich,  
Czyńże, co chcesz tu ze mną,

KOMENDANT.

Zaśłużyłeś na śmierć. . .

Ale żeś mi potrzebny. pardon teraz daję.

Bądź śmiały, pójdiesz z nami bić nieprzyjaciela.

POD-

---

(a) Indzinier skoro nadszedł Komendant do nóg  
musiał rzucić. (b) Głowę podnosi. (c) Do Oficerów  
mówi, wskazując na Podpułkownika.

PODPULKOWNIK.

Jakbym rad i ja poszedł,

KOMENDANT.

pójdiesz do więzienia,

PULKOWNIK.

Na Imie Kostki proszę Panie Komendancie. . .

KOMENDANT.

Proś tylko, co słuszna; wszystkom winien Kostce

PULKOWNIK.

Niech mu plac będzie dany do poprawy sławy.

Jeśli *pardon* jednemu, czemuż nie drugiemu?

KOMENDANT.

A bierzysz WMć Pan na się, że nas on nie zdradzi?

PULKOWNIK.

Spuszczaj się WMć P. na mnie. Masz mię paręczni-

KOMENDANT. . . . . (kiem

Cóż tam ponim, co zdziała?

PODPULKOWNIK.

Co mi każesz, będę

Wszystko czynił, i w ogień rozkaż mi, wrzucę się

KOMENDANT.

Chybaż pod kondycją, że jak prosty żołnierz

Masz robić Flintą.

PODPULKOWNIK.

Dobrze

KOMENDANT.

Daycież jemu Flintę,

Zrzućcież z rąk mu kaydanki. (a) Zegar już pu-  
szczony?

KAPITAN.

Dwa dopieruczko wybił, do pierwszej kwadran-

KOMENDANT. . . . . (se

Czas że już z Garnizonem wychodzić za Miasto.

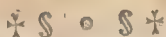
Niech z was każdy Oficer ze swoją komendą

Prowadzi się pod Święty Jerzy jako z czaty,

Po-

---

(a) Bierze w rękę Flintę od Pulkownika.



Podle drogi w dwa Gleyty uszykowawszy się  
Czekaycie zgotowości, jak pierwize dam haślo,  
Niech Gleyt pierwszy da ognia w kupę nieprzy-  
jaciół.

Drugi niech czeka haśla z gotowym nabiciem  
Póty, póki ze wszystkich armat niewypalą;  
Toż dopiero Gleyt drugi gromadnie wystrzeli,  
A lak się po staremu pomieszają Ordy  
Niech kto czym może, ten kartaczem niże,  
Drugi szyje bagnetem, ów mieczem kark strzyże,  
Kto inszy Dardę rzuci, w pierś kopiją w biję  
A Officer niech zręcznie stał w fercu ich topi.  
Ja nawet sam nie będę stał na placu prożen,  
Mężnie będę dodawał Rycerstwu ochoty.  
Czyńcie tylko umysłem męskim. Bóg pomoże.  
Idźmyż. niech nam Hetmani w tej potrzebie Kość-  
ka.

## CHOR CZWARTY.

### GENIUSZ

(a) Smiało nam Kośćka Święty pomoże,  
Nieprzyjaciela trupem położy.

(b) Cyt, cyt, cyt, cyt, cyt, idzie na zaboy.  
Iak dam wam haślo wystrzelcie naboy (c)

### TOWARZYSTWO,

Niemy to, nie my, nieprzyjaciele,  
Lecz samo Niebo trupem was ściele.

## A K T

(a) Geniusz uszykowawszy swoich czuwa na Po-  
czet Marsa. (b) Zcicha mówi. (c) Strze-  
lają, a pobici Marsowi padają, Mars rozgnie-  
wawszy się kruszy na trzy sztuki Kopią.



\* S O S \*

# AKT PIĄTY.

## S C E N A I.

KAPITAN.

Nie maśz nikogo w Zamku, żywey duży nie maśz,  
 Coby pilnować Zamku mieli, w pole wyszli.  
 Co ich tam wywabiło? prawdziwie nie zgadnę,  
 Jeśliby atakował Turczyn Zamek w nocy,  
 Dałby się słyszeć ten przy oblławach wałów,  
 Słyszałem lecz niedawno grom w obozie Turkow  
 Pewnie że zdradą Turkow chcą i sztuką podeysć,  
 Na niegotowych w nocy nasi wyskoczyli.  
 Ale co ich za rozum, samym w padną w ogień?  
 Noga z tamtąd niewyidzie: we dwa ognie wzięli,  
 Jużż im niewyrwać się, do jednego zgina,  
 Ze wszech stron oskoczeni i z tyłu i z przodu.  
 Czyż wielka rzecz ogarnąć wkoło małą garstkę?  
 Nie wiele trzeba filney garści drobną ścisnąć.

## S C E N A II.

PREZYDENT.

Co tu ma WMść Pan jeden,

STAROSTA.

Dobrze, że i jeden

Opuszczonogo strzeżę a pustego Zamku.

PREZYDENT.

Przepraszam Waszeć Pana, przy mnie straż jest.  
 Zamku.

STAROSTA.

I akto?

PREZYDENT,

Wychodząc z Zamku zlecił Pan Komendant,  
 Abym pod Mieyską strażą, tym czasem go trzymał,

STAROSTA.

I lecił? dokąd wychodząc?

PRE-

✱ § o § ✱

PREZYDENT.

Niewiem, co mam mówić,  
Nic więcej niemówił: tylko wychodzę  
Z Garnizonem za Miasto, pilnuyże tym czasem  
Zamku, straż roztawiwszy Mieyską wedle bramy.

STAROSTA.

Czemużeś się niespytał?

PREZYDENT.

Właśnie do pytania

Był czas? powiedział, i wraz za Reymentem po-  
szedł. (sząc?

Któż zgadnie na przechodzie, dokąd się niosł śpie-  
Ułyszałem, niedługo czekając strzelanie,  
Potym i z armat ciężkich ustawne pukanie.

STAROSTA.

Tenże puk i mnie ze snu przebudził twardego.  
Strwożyłem się z przeflenia mniemając, że atak  
Czynią Turcy do Zamku w nocy niespokoyni.  
Schwyciłem się na tych miast, biegnę ledwie z du-  
chem

Na Zamek? gdzie żadney nieznayduję duszy.

PREZYDENT.

Prawda, żem się zabawił: nimem straż przywołał,  
Teraz już rozstawiłem Mieszczany na warcie.

STAROSTA.

Nie wartę zbieray WMśc Pan, sto tysięcy  
Talarow, cobys z Miasta dał Turkom na okup

PREZYDENT.

Za cóż mam ciężki tak czynisz płacić, czy podatek?

STAROSTA.

Nie będzie czasu pytać za co? kiedy stanie  
Z mieczem nad karkiem Turek.

PREZYDENT.

Co ma mieć on do mnie?

Nicem złego nie zrobił,

STAROSTA.

A Waszećże strażnik

PRE-



PREZYDENT.

Niech się wie z Komendantem, ja Namieśnik jego.

STAROSTA.

Jeśli nie zginął, pewnie za górą Komendant.

Schwytali go, abo nie, W Mśc ma ją w ręku.

Bądź pewien, że Komendant opuścił już Zamek,

Szarpnął gdzieś on daleko, nie miał czego czekać.

Co miał ginąć widocznie, wołał się przerzynać

Przez oboz nieprzyjaciół, a unosić życie?

Słyszałeś łoskot? pewnie od jego odliczy:

Musiał się gwałtem twardym przedzierać przez  
zaślep.

Ord Tureckich z odliczają, jeśli nie przełamał.

Lub zabity, lub żywcem dostał się w niewolę.

Weźmie zaraz i Miasto; mieysięż pogotowiu.

Abyś się od zburzenia wykupił pieniędzmi.

Przynajmniey sto tysięcy nagotuy Talarow.

PREZYDENT.

Sto tysięcy Talarow? z kąd wziąć tak to prętko?

STAROSTA.

Z kąd wziąć, to wziąć: nie patyż, aby im dać tylko

Kazać niech się Mieszczanie zrzucą. Onich idzie,

PREZYDENT.

Wszystko im odebrawszy, tak wiele nie zbiorę,

Chyba Argenterye pobrawszy z Kościołów?

STAROSTA.

A cóż czynić?

PREZYDENT.

Tak zrobię, kiedy jak obaczę.

Nie żart z nieprzyjaciem, a jeszcze zwyciężcą,

Iść w kapitulacyą musisz biedne Miasto!

O do czegożes przyszedł nieszczęśliwy Lwowie.

STAROSTA.

Niech święte łupią ściany, a nie nas ze skóry,

Niech złupią ze wszystkiego, niech wydrą nam  
wszystko,

Aby tylko nam duszy z ciała nie wybrali.

Zy.

Zycie miłsze nad wszystko.

PREZYDENT.

O cożś to zrobił

Jednym odeysciem swoim Mości Panie Kontski?

STAROSTA.

A co mu? chwali Boga, że unioś z tą głowę.

Niedba o nas, nie będąc w jedney z nami łodzi.

Gońcie mówi, choć wszyscy, ja jużem na londzie,

PREZYDENT.

Ale czyż się godziło z Garnizonem całym

Uchodzić, nas bez żadney zostawując siły?

STAROSTA.

Czego warta ta siła? więcej ona złego

Naczynić nam mogła, aniżeli dobrego.

Dobrze że Pan Komendant z nią się gdzieś ztąd  
wynioś, (czynem,

Snadnicy będziem bez niego traktować z Tur-  
stem tyficy Talarow okupić się możemy.

PREZYDENT.

Gdyby to wziąć zkąd można?

STAROSTA.

Miało wiele może

Niech złoży, resztę srebrzem Kościelnym założym,

PREZYDENT.

Nieco? kontrybucyą nakażę Mieszczanom,

Ale co Kościelnego niewprzód tknę się sprzętu,

Aż chyba poniewolnie dać je Turczyn każe.

Trudno z nieprzyjacielem, będę musiał wtedy

Nie namnie, lecz z niego samego grzech padnie.

STAROSTA.

Porzuć Waś te skrupuły! nie czas będzie wtedy

Myśleć o tym, gdy Turczyn nakarku usiedzie.

Czynić trzeba co prędzey? poprzedzając nakaż,

Ułagodzim tak prędzey, pozbędziem się biedy,

Niechay, aż do domu przyidzie gość niezbędny,

PREZYDENT.

Co tu? jęk słychać jakiś...

STA-

† § ○ § †

STAROSTA.

już wycina Miasto

Nieprzyjacieli, schrońmy się (a)

## SCENA III.

PODPULKOWNIK.

Ach czemu nie zginął?

... Czemu trupem nie padłem od rany zadanej?  
Już mi życie nie mile, dajcie mi ścieś na czym (b)

## SCENA IV.

STAROSTA.

Tyś tu Podpułkowniku? myśmy się zabali,  
Rozumiejąc: że Turczyn, dobył na nas flak

PREZYDENT.

Niewycinaż on Miasta?

PODPULKOWNIK.

Na głowę on starty.

STAROSTA.

Jak to?

PODPULKOWNIK.

Dziękujcie Bogu, a Świętemu Koście,

PREZYDENT.

A Komendant nasz żyje?

PODPULKOWNIK.

Niech go Bóg posła.

Niepodnie się, już głowy...

PREZYDENT.

Kto zaś? Pan Komendant?

PODPULKOWNIK.

Nie Komendant, ale nasz nieprzyjacieli główny

STAROSTA.

Nie mówiłemże, że tak będzie? otoż macie.

PREZYDENT.

Co mówisz macie?

STA-

a) W stronę się uchyłają. (b) Siada na stołku.



† § o § †

STAROSTA.

Macie z Komendanta zdraycę

PODPULKOWNIK.

Ia Podpułkownik zdrayca, a nie Pan Komendant.

STAROSTA.

Zdradzić może dziś nas chcesz?

PODPULKOWNIK.

Chciałem raz nie więcej,

STAROSTA.

Mówże: gdzie nieprzyjaciół?

PODPULKOWNIK.

Obaczycie zaraz,

STAROSTA.

To jak widzę nas zdradzasz? (a)

PODPULKOWNIK.

Zdraycy dacie wiarę,

Iak wraz nieprzyjaciół obaczycie w progach.

STAROSTA.

Czegoż nam daley czekać, czy żeby wpaść w rę-

PREZYDENT. (ce?

Dokąd mamy uciekać, z ich rąk niewybieżym

PODPULKOWNIK.

Czego się wy boicie; i sami niewiecie,

Czyliż wam nieprzyjaciół, i w pętach jest straszny?

PREZYDENT.

Pewnie straszny, źle na nas, zły go duch opętał.

PODPULKOWNIK.

Bluźnisz: mów, że duch dobry cudownie go spe-

Cieszmy się a dziękujemy Bogu, że obrońcę (tak.

Świętego Kościół mamy Miasta tutejszego.

STAROSTA.

Ból od rany śmiertelney zmieszał zmyśły jego . .

Jednego się nietrzyma, mówi jak na mękach.

PODPULKOWNIK.

Cierpię za prawdę męki, ale ni jednego

Niecierpię więcej słowa, nie mówże nic przeciw

Cu-

---

(a) *Mówi ciszkiem do Prezydenta.*

† § o § †

Cudom, bo przekonany już jestem o cudach,  
Zdradę byłem uknował, cud Kości ja wydał.  
Iak dzielny cudem Kości, dziś w nocy pokazał  
Zdradę wytknął, dał samych na sztych nieprzyja-  
ciół. (dant,

Copredzey schwytiwszy się w nocy Pan Komen-  
I wyszedłszy za Miasto na zasadzce Turkow  
Pod samym S. Ierzym na głowę poraził.  
Pobrał wielu w niewolą, obaczył na Zamku  
W okowach niewolnika oto wraz, rozumiesz?  
Mam jeszcze zdrowe zmyśli, a niepomieszane.

S C E N A V.

PODPULKOWNIK.

(a) Co za trupa wnieśliście?

ZOŁNIERZ.

Under Officera.

PODPULKOWNIK,

Ktorego?

ZOŁNIERZ.

Indziniera

STAROSTA.

Takaż to wygrana!

Kiedy swoimże trupem robicie Kurdwany,  
Gęste trupy z placówki zwlekając do jamy.

ZOŁNIERZ.

Jednegośmy znaleźli tylko zabitego,  
Nieprzyjaciół naliczył na placu tyliąca.

ZOŁNIERZ.

Niewolnika nie mało przypędzim na Zamek...

PODPULKOWNIK.

Omóży ty kolego! czemuś mnie uprzedził?

Należało, ażebym ja sam pierwiej umarł.

Rana jedna zadana niewyparła duszy,

Od

(a) Przynoszą Żołnierze na Theatrum w Zamek  
zabitego Indziniera.



Od śmiertelney mnie drugiej zachować kazało.  
Rzuciliśmy się oba na ostre bagnety,  
Kaleczyliśmy razem, razem sztych śmiertelny  
Na wskroś ferce przelżywszy Turkom wepchne-  
Nareszcie kiedy ciało me raną kazili, (liśmy.  
W ferce twoje grot drobny duże wypuścili.  
Poległeś Przyjacielu, poprawiłeś sławy,  
Którą był skazil tobie, lecz żeś był poczciwy  
Przy samym zgonie, twego dałeś dowód życia.  
Chwalebnyś umarł śmiercią, a ja nieszczęśliwy  
Poczciwie drugdy żywszy. skończę obelżywie,  
Sromotna śmierć za zdradę mnie knowaną czeka,  
O! jak byłem chciał mężnie umierać na placu,  
Lecz w tedy kiedy wrzała ze krwią w świeżey ra-  
nie

Chęć gorąca połknienia śmiertelnego Grotu,  
W samym niby zapędzie, jakby krwi żarłocznią  
Pasłyą Pan Komendant kazał zahamować.  
A oderwać od pięknych mnie zawodów Marsa,  
Sprawiedliwości mając dać ze mnie ofiarę.  
Nie tak haniebney śmierci boję się dla siebie,  
Iako raczy zazdrościć tak chwalebney tobie.

## SCENA VI.

MAJOR.

Mści Panie Prezydencie, ma coś do WMśc Pana  
Pan Komendant, wychodźże spotykając przodem  
... Czy żyjesz jeszcze?

PODPULKOWNIK.

Zyję, kolega nieżyje.

Radbym w jednym pogrześć się grobie z społecznym

MAJOR.

(nikiem

Zywy m będąc chcesz grześć się zajedno z umar-  
ły m?

PODPULKOWNIK.

Wiadomo WMśc Panu, co już po mym życiu?

STA-

† § o § †

STAROSTA.

Cóż że pleyzerowany, żyć dla tego możesz.

MAJOR.

Nie o pleyzerze mówi,

PODPUŁKOWNIK.

mi to ani w głowie.

Szpetnieyszą mam na duszy bliźnę co mię kazi,

MAJOR.

O zdradzie mówi swojej.

STAROSTA.

Słyszałem o zdradzie

Mówiącego samego. lecz nie wiem o jakiej?

MAJOR.

Ułyszysz, powiem krótko, rzecz całą odemnie.

Dał się przekupić Turkom, zniósł się z nimi skrycie,

I byłby wydał w nocy dziś Zamek przez zdradę,

Gdyby nie Kołtka Święty. Ten się pokazawszy

Weśnie Komendantowi, skrycie ułożoną

Dowodnie odkrył zdradę, schwyciwszy się pretko

Komendant z Garnizonem wyszedł na załadzkę,

Stanęliśmy szykownie tuż pod Świętym Jerzym,

Dobrze się kryć nadało ciemną wnoc powłoką,

Toż kiedy iść oblawa poczęli do miasta

Turcy, daliśmy ognia na niespodziewanych.

Zbiliśmy ich z rozumu, że ni przysć do ładu

Niemogli zamieszani kiedyby w odmęcie,

Ni rady dać niemogli, a my coraz więcej

Donich ognia dawać, aż nakoniec zmogli.

Co trupem padło, padło, kto uciekł, to uciekł,

Nie mało też i żywcem, poymanych w niewolę.

Jeńców gmin z sobą ciągnie zwycięzca Komen-

dant

Znaszych padł jeden tylko, a drugi raniony.

PODPUŁKOWNIK.

Przyjacielu. . (a) niech twoję twarz całuję zimną

A skrzeple ciało łzami zagrzeję łodkiami!

SCE-

(a) *Zbliża się do trupa.*

# SCENA VII.

PULKOWNIK.

Zaraz tu wnidzie Posel Turecki, uprzatnac.  
Wynieść zaraz z tad trupa niech się i zjednego  
Niecieszny nieprzyjacieli obecny mogily,

PODPULKOWNIK.

Niech grob jeden zagrzebie mnic i Jndziniera.

PULKOWNIK.

Dobrze. jeśli od rany polegiesz zadaney.  
Bo inaczej Themidy Świętego Dekretu  
Czekać musisz, co winny śmierć naznaczy głowie  
Szczęśliwy twój kollega, że padłszy ofiarą  
Marfowi, już nieczeka śmierci, lecz pogrzebu.  
Lepieyby gdybys i ty tym dał głowę losom.  
Wziąłem był naparękę ciebie, jak Kawaler  
Popisałeś się nie źle na placu z Multanem.  
Nie jednemu wpuściłeś w pierś rozpędziwszy się  
Sam jak strzała, widziałem, koncerz bagnetowy,  
Wyręczyć jednak winny od śmierci n. emogę.  
Sądzoną skroń na topor pomija grot gęsty.

MAJOR

Jak chce się Waszeć Panu, Panie Pulkowniku  
Zasmucać go biednego, mdłość trapi bez tego,  
Możesz w prawić przez samą w grob apprehensyą,  
Uważaszli twarzy? że się znacznie mieni,  
Zakrwawione w nim serce, raz czerwone plamy  
Wyrzuca na policzki, drugi raz siniawe

PULKOWNIK.

Patrz jak chusta wybladła twarz, w nim krew ofia-  
dła. (będzie.

(a) Niebierz to Wmść w głowę, wszystko dobrze

PODPULKOWNIK.

Mdłość mnie opanowała

PULKOWNIK.

Wywiedźcież nawolne.

Go

(a) *Stabieje.*



† § o § †

Go powietrze Zolnierze, Felczer niech opatrzy (a)  
Lepieyby wraz mu umrzeć,

S C E N A VIII.

POSEŁ.

nie dla niewolnika;

Ta mnie służy Kwatera!

PULKOWNIK.

Tak czcić w Charakterze

Umieliśmy cię Pośła, tak urodzonego,  
W stanie niewolstwa nawet szanujemy Baśkę.

POSEŁ.

Ach czy mogę ja tu stać, (b) straszny mię obec-  
Bogów waszych. (noś

MAJOR.

Niestraśzni są Bogowie nasi,  
Możesz WMć Pan w pokoju jednym mieścić z  
nami.

POSEŁ.

Nawet wiem są ślaskawi, ale nam są straszni.  
Zmiluycie się prowadźcieś ztąd, ja się go boję.

PULKOWNIK.

Czego się Waleś Pan boisz? co jest złego Obraz?

POSEŁ.

Znam go ja, oy nam wiele narobił on złego,  
Ułożył się on teraz, jakby nie uumiał.  
Takby nie on był groźny, Mars, co nas pogromił.  
Akto się zwałow groził? kto strzegł wież wybo-  
kich?

Kto strzelał do nas? raził, kto was od nas sbronil,  
Jezli nie ten? czy ściuchno wszyscyśmy widzieli,  
Ale zgadnąć nie mogli, coby zawojownik  
Był? teraz poznaję z twarzy że Bóg *Gaurom*,  
Dziękuycie jemu, on was ratował, zwyciężył

E

Nas,

(a) Wyprowadzają go za drzwi. (b) Patrząc  
na Obraz S. Koski.

Nas, on z nami się ścierał, nas stali on, i wygrał,  
Boję się ja teraz, aby mi co złego  
Nie zrobił, on to główny Turków prześladowca,  
Pójdę: niech mi Komendant naznaczy Kwaterę  
Drugą, tu stać niemożę.

PULKOWNIK.

Muszę pójść z nim razem

## S C E N A IX.

STAROSTA.

Teraz błąd mój poznaję, wstyd żem trwał w nim  
długo,

Upor jak już nie złożyć, kiedy przekonanie,  
Nie chcąc, sami mi czynią wtym nieprzyjaciele.  
Ze są cuda tak jawne, że sami poznają  
Poganie, jakże przeczyć mogą Chryścianin.  
Już tu przestać powinien rozum Filozofa,  
Zaden tu już dowcipu niema mieysca wykręt,  
Owzem wszelkie doprawdy tu jest podobieństwo,  
Już ni słowa niepowiem jednego naprzeciw,  
Gdybym uie był przytomny, mógłbym mieć wą-  
pliwość,

Czyli nie przez pochlebstwo, lub namowę czyją,  
Abo przez bojaźń jaką plotł rzeczy zmyśłone?  
Ale mieć podeyrzenia żadnego niemożę.  
Otey rzeczy, która się w oczach moich działa  
Miałem oko nawszystkie jey okoliczności,  
Które się do Istotney prawdy przywizały.  
Wygrałże Pan Komendant, *Vivat Kościłka Święty*

## S C E N A X.

PREZYDENT.

Choć sam tu z kaydanami. (a)

STAROSTA.

Co ma znaczyć łańcuch  
Ko-

---

(a) Z Ratusza kaydany przyniesiono.

Kogo masz brać w okowy?

PREZYDENT.

czynię co kazano

Wie Pan Komendant komu one służyć mają,  
Wie on dla kogo kazał z Ratusza tu przynieść.

PODPULKOWNIK

Dla mnie przynieść kazano, mnie służą te pęta,  
Ja winowayca jestem, ja zdrajca nie WMć Pan. }

PREZYDENT.

Będzie i dla Waszeci, dość ich, niefrasuj się  
Mam dwoje, chocia niewiem, są drugie dla kogo,  
Dość że dwoje przynieść kazał Pan Komendant

STAROSTA.

Pójdę do Komendanca spytam się, mnie zaco (a)  
MAJOR.

Porzuć WMć P. sam niewiesz coś w głowie uroił,  
Za co brać WMć Pana, ma w pęta Komendant?

STAROSTA.

Ot może za to: żem się z nim kłocił o Kostkę,  
Comię czyni winnym zelżoney Świętemu.

MAJOR.

Ieśli trapi sumnienie, oto WMć Pana,  
Do Duchownego trzeba pójść więc Trybunała  
Po rozgrzeszenie.

## S C E N A XI.

KAPITAN,

Idzie do was tu Komendant

... Dobrze że cię Starosto znajdzie Pan Komen-  
dant

Pytał się warty czyś jest, ma coś do WMć Pana  
STAROSTA.

Ja mówiłem, że na mnie zły woli Komendant.

KOMENDANT.

Czyliż jeszcze nie złoży umysł twój Starosto  
Uporu w zdaniu swoim niedobrze zacięty?

E 2

Czy-

(a) *Cchce już wychodzić.*

Czyliż wszystkim cud jawnie pokazany Kofki  
Przed jednego WMśc Para poznaniem ukryty?  
Niewierzyłeś, że z Nieba Kofka deszcz wypuścił  
Wątpieś że nie Kofka razil nieprzyjaciół,  
Teraz jeszcze cudu nie poznasz w ostatku,  
Kiedysmy przy zupełnym zwycięstwie zostali?

STAROSTA.

Trudno już mi niewierzyć prawdzie, którą świa-  
Wyświeciło rozumu, że jey rzeczywistość (tło  
Tak na widnym świeczniku pokazuje wszystkim.  
Świadectwem przekonany, samych jestem Pogan.

KOMENDANT.

Dziękuję, że cię ześmię i błędu rozumu  
Wywieść raczył dziś Kofka, jak nas ze zley toni.  
Ty zaś Podpułkowniku, lubo zawsze śmierci  
Godzienieś raz za zdrady twojej uknowanie.  
Ale że z okazji zdrady teyże samey  
Chwalebną odnieśliśmy tym przedzey wygraną,  
Tudzież że ci zachował życie Kofka Święty  
Narażone odwaźnic naśmiertelne Groty,  
Jużbym, rozumiem czynił nie barzo godziwie,  
Gdybym ci zachowane życie nie bez cudu  
Smiał odbierać niewdzięcznik za łaskę cudowną.  
Daruję tedy życie, Daruję wzięwszy łaskę.  
O jak nie ja sam wygrał, tak i ty przez jego  
Rozumiey i żeż wygrał, ja tryumf, ty życie. (a)  
Na dopełnienie tedy wesela w twym sercu  
Powracam tobie szarfę, z Rangą Officerką. (b)  
Kolega zaś twój chociaż był na śmierć zawinił,  
Ale już się wypłacił na placu poległszy.  
A że nim jeszcze poległ, o zgon wiele Turkow  
Przy prawil a Styxową napoił ich wodą  
Topiąc miecz w ich posoce ni w nurtach Kocytu.  
Zaczo grob jego uczcim jak zwycięzcy Palmą,  
Achoć śmiertelne skronie obwiążem mn laurem.

Lauro-

---

(a) Do nóg przpada Komendanta. (b) Bierze z rąk jego Szarfę i Szpadę Podpułkownik.

Laurowy jakżeż wždy wam należeć Rycerze  
 Niema wieniec, wygrancy którzy zażczywieni  
 Niepospolitą ze mną dziś jesteście chwalą?  
 Spuścił sam wam na głowy z Nieba dziłaiy Kořtką  
 Tę koronę zwycięřwa, byście uwiecznane  
 Mając skronie z tryumfem obchodzili Święto  
 Jak uroczyste w Polſkiej Koronie i Litwie.  
 Tak dla zwycięřwa Kořtki, solennie we Lwowie  
 Zietonym tedy głowy Laurem uwieczywszy  
 A pod Kořciołem pięknie ufzykowawřszy się  
 Na *G. Deum Laudamus* Źłokroć dacie ognia,  
 To hařło w dzień Świętego wydane Patrona,  
 Spodziewam się wywoła. z granic Polřkich Turka  
 Iść kazawřszy na odwrót, węzłem przewiazawřszy  
 Załobnym ich Szandary zwycięřca nasz Kořtką.  
 Zwycięzeni zaś gdyby brząkaniem kaydanów  
 Wesołe dziś okrzyki nietłumiły jęce,  
 Niechże dziś niewolnicze ich nieciężą pęta,  
 Aniech dzień ten zwycięřwa, będzie wszem pa-  
 miętny,  
 Dzień Święty, dzień z obchodem uroczystym w  
 Polřczce,  
 Pořwięcony Świętemu Patronowi Kořtce.  
 Bog niech będzie pochwalon, że przezeń dał wy-  
 grać  
 Wygraliřmy w nim, tryumf czeřu nas, on wygrał  
 Wykrykniemyż mu wřřyscy *Vivat, vivat Kořtką.*

### CHOR PIAŁT.

Święty. Cudowny Kořtko nasz Patronie ...  
 Laurem zwycięřkim co uwieczasz skronie,  
 Niebać się Koronie  
 Litewskiej Pogonie,  
 Póki w Twęj obronie  
 Zawsze my przy plonie  
 Zwycięřwa.



\* § o § \*

# R O Z M O W A

O PRZYSŁUGACH NABOŻNYCH  
DO S. STANISŁAWA KOSTKI  
PATRONA SWOJEGO  
POLACZKOW  
JAKO TO

*Stanisława, Kazimierza, Woyciecha, Wacława,  
Floryana, Frazma, Benona, Bonifacego, Hia-  
cyntha, Jozefata, Kantego, Wincentego,  
Władysława, Czesława, Dalmacego,  
Tyrsa, Konrada, Felixa, Adaukta,  
Kozma i Damiana.*

KU TYM PACHOLETA MAŁE.  
*Benedyś Jas, Mateuszek, Izazalek, Chrystynek.*

STA: Ey Bracia! czcimi Kostkę kochaymy Rodaka,  
Na Oltarzu Patrona Świętego Polaka,  
Klemensa łaska Kostkę że na Oltarz wkłada,  
I trzynasty dzień święcić każe Listopada,  
A Króla też Michała w tym pierwsza przyługa,  
Ze się starał, lecz nasza jaka będzie druga,  
Obrońcą go Ojczyzny i Potomek stary  
Nazowie, a my nadto daymy mu ofiary,  
Patrona dla nas dały na Oltarzu Nieba.  
Lecz uszcieć na Oltarzu Polakom go trzeba.

KAZ: Iaka czyja przemożność była, i szczodrota  
Nie żalowali Kostce na ozdobę złota,

FLOR: Xiążę Kamillus Kościół wystawił bogaty,

WOX: Król Ian tyfiąc czerwonych złotych dał na  
szaty,

BEN: Władysław Król zawiesił kamień w szczerym  
złocie (bocie,

KAM: Lublin zaś srebrną lampę w misterney ro-

CZE: Komu zaś z darow swoich niedała Fortuna

Tak drogiego kleynotu, i złotego runa,

Od tego i pieniążek jeden mały dany

Od Stanisława będzie drogo szacowany.

KON:

KON: Tak ubogiej był Anny rozmaryn przyjemny,

Iak złoto, srebro, które sypał bogacz ciemny,  
Joz: Ktoby takż rozumiał? że nędzarzow świeca  
Iak w srebrnej lampie ogień oliwa roznieca.

ERA: I my więc, choć ubodzy Stanisława słudzy  
Takie czynić przyługi możemy, jakie drudzy,

HIAC: Możem zaprawdę czynić, ale czy uczynim?  
Ach mało gdy nieczynim, więcęcy tak zawinim.

BON: Otoż zmówmy się wszyscy, uczynimy przy-  
mierze,

Iaką kto Świętą czynić przyługę obierze.

STA: Na mnie, jak widzę, wszyscy się zapatrujecie,  
Podobno bym ja zaczął, tego po mnie chcecie,  
Dobrzeż, owoż ja pierwszy dać jutro stanowią  
Ubogiemu jakmużnę, niechże w kolej powie,

a)

KAZ: Ia Mszy jednej i drugiej przed jego Obrazem  
Wysłucham krom Studeńskiey, jey nielicząc ra-  
zem. (dzinę,

FLO: Ia zaś dziś w nocy klęczeć będę przez go-  
Aprzy końcu uczynię przed snem dyscyplinę,

WOX: A ja gdy się na łożu uślanym położę  
Trzaskę, lub drewno jakie pod bok mój po-  
dłożę

BEN: Ia jutro siedm Pacierzy nabożnie odmówię.  
Za wszystkich Stanisławow, Kostki ciosków  
zdrowie (wie,

KAN: Jeśli Wasć za żyjących masz się modlić zdro-  
Toć ja Koronkę jedną za zmarłych ich zmówię,

KON: A ja się wypowiadam na honor Świętego,  
I przystąpię do Stolu chleba Anielskiego.

Joz: Zgodziliśmy się oba, bo i ja też taką  
Obrałem mi przyługę, powiedziałeś jaką.

ERA: Ia się zaś starać będę: cześć rozmnażać wsze-  
dzie,

Sta-

---

a) Wskazują c Kazimierza.

Stanisława, gdzie pora ktemu służyć będzie.  
**HIA:** Ja w Obrazku Świętego malutkiego siałkę  
 Kwiatczkami pięknymi ustroję jak siałkę.  
**BON:** Ja się postaram, żeby na chrzcie imie dane  
 Było komu Stanisław, albo bierzmowane. (wał  
**WAC:** Aco ja dziś dni Wtorkowe będę obserwo-  
 I dziewięć pozdrowienia Panny odprawował.  
**WŁAD:** Ja nabożeństwo dzieścić Niedziele od-  
 prawię,  
 Na pomnożenie czei Twęj Święty Stanisławie.  
**DAL:** Piękna przyługa, czyżmy ją, ochota czyja?  
 Pierwszy, *Sten:* i ja, *Kaz:* i ja, *Flor:* i ja, *Joz:* i  
 ja, *Erax:* i ja.  
**TYR:** Dotęj przyługi obcych pociągnę ja może?  
 Gdy im na to nadane odpusty przełożę.  
**FEL:** Ja wstrzymam się od kęsów przysmacznych  
 u stołu  
 Do którego usiądę zinnemi pospołu.  
**ADA:** Ja go we czei *MARYI* będę naśladował,  
 W której się on jak w Matce swojej rozniś-  
 wał, (my;  
**KOZ:** My dwaj Braciszku głoszek jakizkolwiek ma-  
**DAM:** Więć dla przyługi *Kostki Pieśń* tę zaśpie-  
 wamy:

Kostko nasz mały,  
 Już Niebu cały,  
 Nimeś zrodzony  
 Świata zjawiony.  
 Cudownie, że Dziecię  
 Jezus twój mieć chce cię  
 O Kostulu.  
 Ach z ziemi Święty  
 Do Nieba wzięty  
 Modl się za nami,  
 Twemi sługami,  
 Twemi sługami  
 Tam.

† § o § †

## PACHOLETA MAŁE.

*Benedyś Amy? Iaś à my? Mateuszek co mu damy?  
Izaak Chyba. Chrystynek chyba to, (a) co mamy.  
Wszyscy Serce mamy, więc je damy  
Kostce najmiłszemu.*

## SPIEWACY.

(b) Witaj o Kostko miły nasz Patronie,  
Laurem zwycięskim co uwieczasz skronie.  
Przez cię Polacy snadnie zwyciężamy,  
Za co dziś wszyscy tobie się klaniamy.  
STA: Roświecają się oczy (c) czyż mi się tak zda-  
je?  
Baczenie, mile przyślugi. uśmiechem znać doje.  
Radosny znak! cieszymy się wszyscy wspólnie,  
Uzczęśliwi nam Polskę Kostka, kto niepowie?

## EPIGRAMATA.

I.

*Na usługę w nas ku SS. N. hożeństwu.*  
Choć Cię Polacy Stanisławie sławim,  
Jednak Kościoła Tobie niepostawim,  
A choć postawim, tyleż z nas przyślugi,  
Próżen w pokoju stać będzie wiek drugi.

2

*Na toż samo.*

Kazał Klemens nam Kostkę Patrona Polakom,

(1)

Czcic

---

(a) Kwiatki trzymają w rękach. (b) Spiewacy  
śpiewają, a inni wszyscy kłaskają rękami.  
(c) Na Obraz Kostki Świętego patrząc.

Czcic za równo z Biskupem, w Balli czytał ja-  
kom. (a)  
Znać że trudna więc sprawa była między dwie-  
ma,  
Kiedy w nas ni Biskup, ni Kořtką czei niema.

3.

*Nemo Propheta in Patria sua.*

Byś gdzie indziej, nie w Policze cuda czynił, o jak  
U cudzych byłbyś lepszy cudzy, niż tu swojak.

4.

*O powinności Syna ku Ojczyźnie*  
*Z przykładu Świętego Stanisława Kořtki.*  
Syn darmo czynić, mówim, jest winien dla Matki  
Czemże do tegoż z Kořtką nieznamy się dziatki.  
Z łaski czyni, nie niema od nas od Ojczyzny.  
Pójdźmyż na jedno z Bratem, abo precz Dzie-  
dzizny.

5.

*Na MARS Stanisława straszny nieprzyjacielowi.*  
Stanisław Kořtką zdał się, być strasznym Turko-  
wi, (b)  
Podobał się *Protegen* Demetryuszowi.  
Z Marsem groźnym na Turka znać Kořtko spóy-  
rzałeś,  
Ty zaś *Protegen* się twarz wdzięczną udałeś.

6.

(a) Znajdzie Czytelnik in Bullario Bullę Kle-  
mensa X. pod Rokiem 1674. która każe czcic  
Kojkę Polakom, jak czczą Świętego Stanisła-  
wa Biskupa. abo Woyciecha Patronow takż  
su o ch.

(b) O czym namieniono w Kazaniu.



*Na gorącą wpierśiach Kostki miłość ku Bogu,  
zmaczanemi chustami nieprzygaszoną.*

Co jest? że kiedy chusta mokra się dotyka  
Pierś ognistych, para z niej wynika?  
Bo miłość gdy się gorąca z nim śpiera,  
Od samey wody dużej nabiera.  
I przeto gdy się zapalą wnętrzności,  
I zagoreją od ognia miłości.  
Ni wiatr powietrza chłodnego zawieje,  
Ni woda zimna ogień ten zaleje.

*Na toż samo.*

Ogień wody się boi, tu zacoż wybucha?  
Snać. nie ten jest tu ogień, który wody słucha.



A D

M. D. G. B, V. M. H, NEC NON S. STANISLAI  
KOSTKA CULTUM AC VENERA-  
TIONEM.



THE HISTORY OF THE

ROYAL SOCIETY OF LONDON

FROM ITS FIRST INSTITUTION

TO THE PRESENT TIME

IN TWO VOLUMES

THE SECOND VOLUME

BY JOHN HENRY LEE

ESQ. OF THE INNER TEMPLE

AND

JOHN HENRY LEE

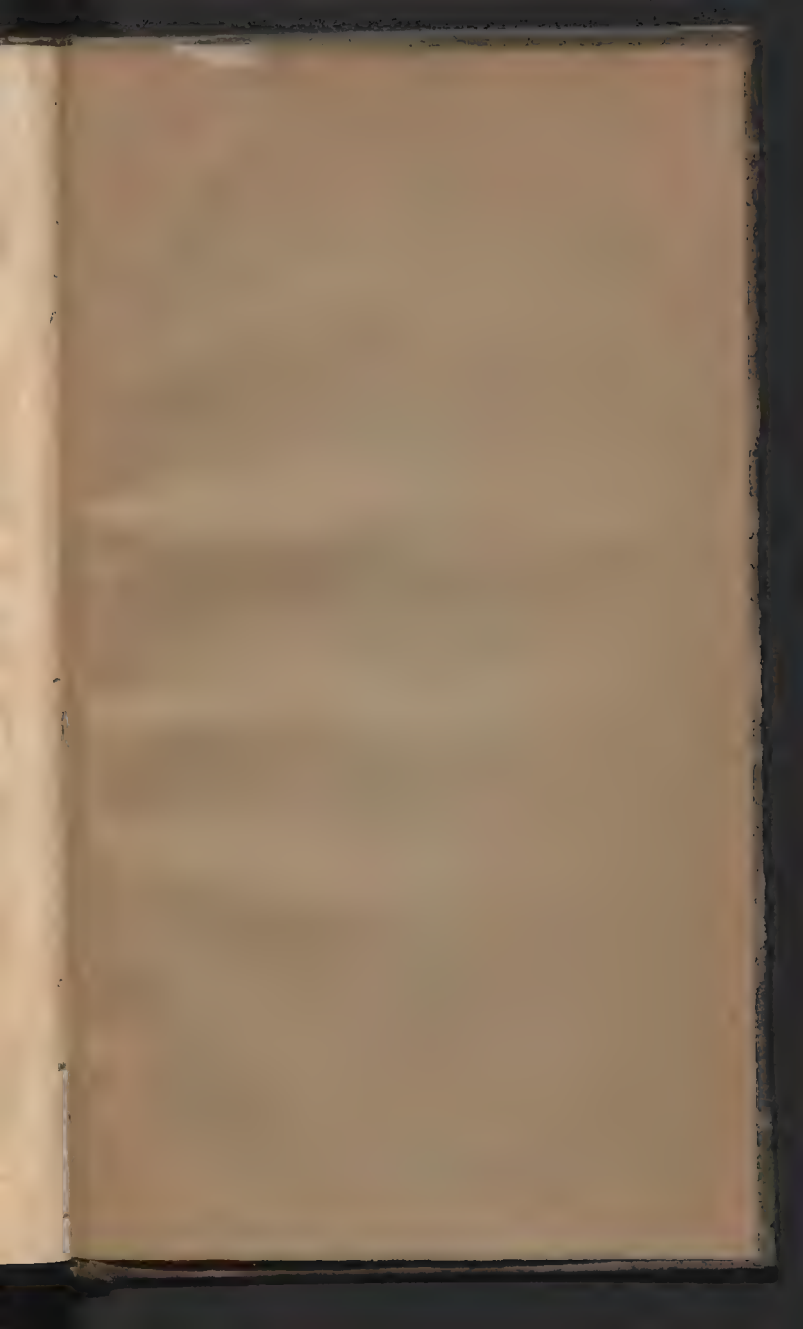
OF THE INNER TEMPLE

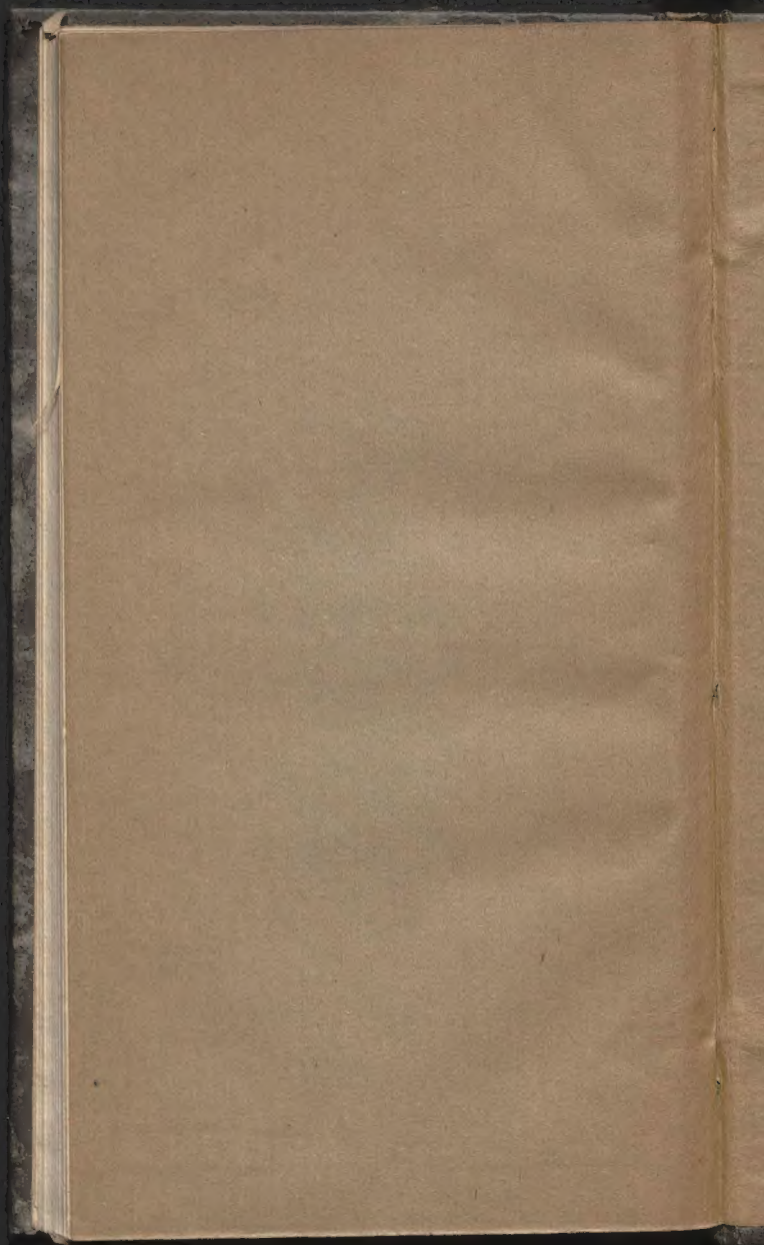
ESQ.

LONDON

PRINTED BY J. JOHNSON, ST. PAULS CHURCH-YARD

1780





Biblioteka Jagiellońska



stdr0027515



